

Ukraina broni Europy.

Zwrot Rosji ku Azji
ma swoją cenę
s.7, 32

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE

CENA 0,80 EURO

Nr 40 (116)
07-13/10/2023
www.kurierwilenski.lt

Mieszkańcy Litwy oddychają mocno
zanieczyszczonym powietrzem **s.20**

MAGAZYN

70 MAMY
lat

KURIER WILEŃSKI

Krzysztof Szwagrzyk:
Chcemy na
Litwie odnaleźć
i pochować
naszych
bohaterów
s.10



Galimatias oświatowy

Rok szkolny 2023/2024 na Litwie rozpoczął się nerwowo. Trwa strajk pracowników oświaty. Tymczasem ministerstwo nadal odsuwa od siebie widmo problemów, komunikując na zewnątrz, że wszystko jest dobrze, innowacje są fantastyczne, wszyscy jesteśmy przygotowani, uśmiechnięci i kroczymy drogą ulepszania jakości edukacji.



FOT. MARJAN PALUSZKIEWICZ (2), ADOBE STOCK

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak



Szkoła – lustrzane odbicie problemów społeczeństwa

Przed miesiącem, 1 września, obchodziliśmy święto wiedzy przypadające na rozpoczęcie roku szkolnego. Jego nieodłączne elementy to morze kwiatów i mnóstwo okolicznościowych przemówień o znaczeniu szkoły i pedagogów w kształtowaniu społeczeństwa. Święto szybko przeminęło, a szkoła, pedagodzy i społeczeństwo zetknęli się z dniem powszechnym i... problemami. Problemami, które nękają szkolnictwo na Litwie od trzech dekad. Ostatnio co kilka lat te szkolne problemy wybuchają i robią się zauważalne dla wszystkich. Mam na myśli strajki nauczycieli, którzy uważają, że ten skrajny środek jest jedynym sposobem na uporządkowanie sytuacji w litewskim szkolnictwie. Rozumiem gest rozpoczyna pedagogów,

Nie mamy chyba na Litwie ani jednego sektora publicznego, który byłby finansowany w zadowalający sposób.

ale wątpię, że spełnienie nawet wszystkich postulatów strajkujących rozwiąże utrapienia szkół na Litwie. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” proponujemy właśnie analizę tych problemów autorstwa Diany Judkiewicz, wicedyrektor Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie. Jaki obraz szkoły się wyłania? Jest niedobrze. A winę za ten stan ponosi państwo. Przede wszystkim z powodu niedostatecznego i źle przemyślanego finansowania oświaty. Jednak mówiąc o pieniądzach, trzeba szczerze zaznaczyć, że nie mamy chyba na Litwie ani jednego sektora publicznego, który byłby finansowany w zadowalający sposób. Służba zdrowia, kultura, opieka społeczna, bezpieczeństwo – wszędzie chronicznie brakuje pieniędzy. A te, które są przydzielane, wydaje się często nieracjonalnie. Jak możemy zmienić ten stan rzeczy? Nie ma prostych rozwiązań, ale na pewno nie tylko nauczyciele, lecz całe społeczeństwo powinno być bardziej aktywne i wymagające wobec tych, którzy zarządzają naszymi pieniędzmi. Polityka jest zbyt poważną sprawą, żeby pozostawiać ją wyłącznie politykom.

Robert Mickiewicz

Spis treści

8 TEMAT TYGODNIA

Galimatias oświatowy

Rok szkolny 2023/2024 na Litwie rozpoczął się nerwowo. Trwa strajk pracowników oświaty. A ministerstwo odsuwa od siebie widmo problemów.

10 WYWIAD NUMERU

Chcemy pochować naszych bohaterów

Zawsze próbujemy odnaleźć szczątki konkretnego człowieka i doprowadzić do pogrzebu, którego często nigdy nie miał – mówi prof. Krzysztof Szwaagrzyk z IPN.

13 NASZ REGION

Miasto na styku historii i natury

Lipawa to największe miasto Kurlandii, trzecie co do wielkości na łotwie. Na przestrzeni swoich dziejów ulegało, podobnie jak cały kraj, różnym wpływom.

18 KULTURA

Ameryka ciepło powitała wileński teatr

Polski Teatr „Studio” z Wilna po raz pierwszy wystąpił na deskach teatralnych za oceanem. W Chicago zaprezentował spektakl „Na wileńskiej ulicy”.

26 KUCHNIA

O figach tylko dobrze albo nic

Figa, zarówno roślina, jak i owoc, związana jest z legendami i tradycjami w wielu kulturach na całym świecie. To jedna z najstarszych znanych roślin!

28 HISTORIA

Polacy biją Sowietów!

Z obecnością Armii Czerwonej borykano się po wojnie w całej Polsce – mówi Andrzej Brzeziecki, autor książki „Ostróda 46. Jak Polacy Sowietów gromili”.

34 SPORT

Sen o Warszawie. Olimpijskiej

Polska będzie się ubiegała o organizację letnich igrzysk olimpijskich w 2036 r. Pomysł popierany przez polski rząd i PKOl ogłosił prezydent Andrzej Duda.

40 ZDROWIE

Różowy październik

Październik to miesiąc świadomości i profilaktyki raka piersi, który celebrowany jest na świecie od 1985 r., a jego symbolem jest różowa wstążka.

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępca redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz. **Redaktor prowadzący:** Rajmund Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Ilona Lewandowska. **Zastępca sekretarza redakcji:** (Warszawa) Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Gledroj, Anna Pieszko, Antoni Radzenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybczyński. **Stali współpracownicy:** Piotr Hebewicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Śniarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. **Skład i łamanie:** (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. **Fotoedycja:** (Warszawa) Paweł Sulej. **Dział promocji:** (Wilno) Andrzej Podworski – pnumerata (kolport@kuriernwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kuriernwilenski.lt). **Wydawca:** Vš „Kurier Wileński”. Birbinių g. 4A, LT-01212 Wilno. **Druk:** Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. **Nakład:** 2500 egz. **Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa).** **Redaktor naczelny:** Tomasz Sakiewicz. **Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”:** Martyna Hajdo-Trolińska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo do skracania i adjustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Dni Polskiego Teatru na Wileńszczyźnie

12-22 października

12 października o godz. 10.00 i 12.00

Spektakl „Karius i Baktus“ (dla dzieci od 5 lat)
Teatr Lalki i Aktora w Łomży
Centrum Kultury w Solecznikach (cena 5 Eur.)

20 października o godz. 18.00

Spektakl „Zemsta“
Teatr Klasyki Polskiej
Centrum Kultury w Solecznikach (cena 5 Eur.)

21 października o godz. 18.00

Spektakl muzyczny z poezją Wisławy Szymborskiej
„100 minut dla urody“
Centrum Kultury w Solecznikach (cena 5 Eur.)

22 października o godz. 15.00

Spektakl słowno-muzyczny poświęcony
Wisławie Szymborskiej w 100-lecie urodzin
„Nic dwa razy“ w wykonaniu
Grażyny Szapołowskiej i Roberta Horna (gitara)
Pałac Balińskich w Jaszunach (cena 5 Eur.)

Bilety do nabycia i rezerwacja

bilietai.lt
Centrum Kultury w Solecznikach +37060314487
Pałac Balińskich w Jaszunach +37067084885

Dni Polskiego Teatru na Wileńszczyźnie



2023

Organizator



Sponsorzy



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2023

Partner



bilietai.lt



Impreza będzie
filmowana
i fotografowana



ZDJĘCIA MARIAN PALUSZKIEWICZ

Warszawa 1944 i Mariupol 2022. Wstrząsająca wystawa w DKP

Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska w czasie wizyty na Litwie w czwartek 28 września spotkała się w Domu Kultury Polskiej w Wilnie z przedstawicielami polskiej społeczności na Litwie. Otworzyła także wystawę „Warszawa–Mariupol. Miasta ruin, miasta walki, miasta nadziei”. – Ta wystawa ma poruszyć, niektórym osobom otworzyć oczy, a nawet wstrząsnąć, by tych oczu nie zamykano i nie dać zapomnieć o trwającej wojnie – mówiła w czasie wernisażu wystawy Małgorzata Gosiewska, która wraz z przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Rusłanem Stefanczukiem jest inicjatorem powstania ekspozycji. Wystawa przedstawia fotografie zniszczonej w 1944 r. Warszawy i zrujnowanego w ubiegłym roku ukraińskiego Mariupola. To zestawienie poraża wręcz podobieństwem obrazów, a dla odbiorców jest świadectwem analogii skutków działania dwóch reżimów – niemieckiego nazizmu w czasie II wojny światowej i współczesnego rosyjskiego imperializmu.



ONZ. Koniec

Artur Płokszt

Ławrow przemówił na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ. Korzystając z faktu, że Rosja nie wiedząc czemu przewodniczy sesji, odstawił przedstawienie, które jednoznacznie pokazało miejsce i znaczenie tej kiedyś szacownej organizacji. Mówił o potrzebie utrzymywania zasady jedności terytorialnej państw (szczególnie dobrze im idzie to na Ukrainie), o amerykańskich mackach, które to zmusiły Ukraińców do przeprowadzenia wyborów (kto to widział – wybory!), o „ukraińskich nazistach” planujących ludobójstwo (szczególnie dobrze w tej roli wypada Zełenski, etniczny Żyd). Przedtem były obfędne majaczenia rosyjskiego przedstawiciela w ONZ o bojowych komarach (a także gołębiach i nietoperzach), o tym, że Ukraińcy sami siebie bombardują, o tym, że w Buczy i innych miejscowościach sami się pozabijali... Sumując, forum ONZ stało się miejscem opowiadania bzdur i otwartych drwin w rzeczywistości. Przedsta-

Forum ONZ stało się miejscem opowiadania bzdur i otwartych drwin z rzeczywistości. Rosja zablokuje każdą decyzję.

wiciele praktycznie wszystkich państw muszą ten cyrk tolerować, wysłuchując ewidentnych kłamstw i cierpliwie czekając na swoją kolej do mównicy. Fakt, że państwo będące agresorem może przewodniczyć kluczowemu organowi ONZ, oznacza w istocie śmierć tej

instytucji. Może to zabrzmieć strasznie, ale ewentualna likwidacja ONZ nie będzie wielką tragedią. Instytucja ta powstała po II wojnie światowej i utrzymała stalinowski podział świata, tak też powstał skład Rady Bezpieczeństwa, który został sformowany z państw koalicji antyhitlerowskiej. Dzisiaj świat się zmienił, Putin okazał się bliskim wnuczkem Hitlera i posiadanie przez rosyjskiego agresora prawa weta urąga nawet elementarnej uczciwości. Wyłącznie Rada Bezpieczeństwa ONZ może zdecydować o użyciu siły zbrojnej, tam akurat Rosja jest w stanie zablokować każdą decyzję i może czuć się pewnie, przekształcając posiedzenia w farsę. W wyniku tego Rada Bezpieczeństwa okazała się niezgodna do pełnienia swojej podstawowej funkcji – zapewniania pokoju na świecie. W tej sytuacji nie ma sensu utrzymywać przy życiu organizację, która straciła rację bytu. Prostem wyjściem byłaby likwidacja instytucji weta, ale to musiałaby przyjąć ta sama instytucja, co dzisiaj jest niemożliwe. Bardziej skomplikowanym, ale skutecznym krokiem byłoby opuszczenie tej instytucji przez kraje wysoko rozwinięte, pozostawiając resztę z prawem samostanowienia, ale bez pieniędzy, przy okazji dokonując audytu mrowia agend i innych podnawek (to taka rybka z przyssawką). KW



Walka o prestiż nauczycielstwa

Rajmund Klonowski

Co i rusz pojawia się w litewskiej przestrzeni informacyjnej lotna fraza o tym, iż „należy przywrócić prestiż zawodu nauczyciela”. Zazwyczaj nią operujący nie bardzo umieją powiedzieć, na czym by to miało polegać, nierzadko też sami przyczyniają się do zaniżania tego prestiżu. Mniejsza jeszcze, jeśli robią to biernie, sami będąc nauczycielami i demonstrując demoralizujące postawy – jak pewna krzykliwa pedagog z różnych mityngów i zamieszek bądź inna, szurająca o tym, iż „osoby, w których płynie choćby kropla Nielitewskiej krwi, powinny powstrzymać się od dążenia do władzy”. Wszak w każdym stadzie jest czarna owca. Gorzej, jak niszczą ten prestiż aktywnie i systemowo – czego przykładem jest działalność Ministerstwa Oświaty, Nauki i Sportu RL oraz Państwowej Agencji Oświaty. Zasadniczo obecnie można odnieść wrażenie, że likwidacja tych instytucji nie tylko przyczyniłaby się do wzrostu szacunku

Nie ma bardziej wzgardzającego nauczycielem socjum niż urzędnicy oświatowi. Procedury są ważniejsze od nauczania.

dla zawodu nauczyciela, lecz nawet do poziomu nauczania w kraju w ogóle. Nie ma w tym momencie bardziej wzgardzającego nauczycielem socjum niż urzędnicy oświatowi, dla których podstawowymi wskaźnikami są procenty wypełnienia klas, efektywności „wswone-

nia” środków budżetowych i unijnych, a także przetargi na podręczniki, w których procedura jest ważniejsza od treści. Idealnym przykładem ich stosunku do nauczania jest wprowadzenie nowego przedmiotu – podstaw nawyków życiowych – budzącego kontrowersje ze względu na zawartość programu, ale bulwersującego też z zupełnie innego powodu: nowy przedmiot został wprowadzony od 1 września rozporządzeniem ministra podpisanym 30 sierpnia... Tak, dokładnie tyle czasu urzędnicy dają nauczycielom na zapoznanie się z nowym programem, jego dokumentacją i literaturą, przygotowanie się do prowadzenia lekcji i przygotowanie materiałów – bo podręczników nie ma. Przy czym, według rozumowania biurokratów z wyżej wymienionych instytucji, nauczyciel powinien wykazywać się inicjatywą i aktywnie tworzyć własne adaptacje programu na potrzeby lekcji, a to wszystko za wynagrodzenie, za które ci sami biurokraci by nie wstali z łóżka. I w tym kontekście o prestiż zawodu nauczyciela zdaje się walczyć jedynie Związek Zawodowy Pracowników Oświaty, domagający się wzrostu wynagrodzeń nauczycielskich do poziomu adekwatnego do wymagań. Gdyby żądał likwidacji Państwowej Agencji Oświaty – to nawet pieniądze by się na to znalazły. KW



Zwrot ku Azji ma swoją cenę

Grzegorz Górny

Po agresji na Ukrainę władze Rosji nieustannie powtarzają, że znajdują się w stanie wojny nie z Kijowem, lecz z całym Zachodem. Jednocześnie deklarują, że swoich prawdziwych przyjaciół mają w Azji (np. w Iranie czy Korei Północnej), a także przypominają, iż tożsamość rosyjska ma charakter eurazjatycki. Z drugiej jednak strony owemu zwrotowi Moskwy na Wschód nigdy nie towarzyszy wskazanie wspólnych wartości, jakie mieliby dzielić Rosjanie z Azjatami. Do tamtejszych elit dociera też powoli świadomość, że Wschód zechce wykorzystać odwrócenie Kremla od Zachodu dla swoich interesów, niekoniecznie zgodnych z interesami Rosji. Można to było usłyszeć na zakończonym niedawno Forum Gospodarczym Moskwy, gdzie nowo wybrany mer tego miasta Siergiej Sobianin stwierdził wprost, że Azja de facto toczy wojnę gospodarczą przeciwko jego krajowi, gdyż stara się maksymalnie wykorzystać sytuację, którą wytworzył

Mer Moskwy Siergiej Sobianin oświadczył wprost, że Azja faktycznie toczy wojnę gospodarczą przeciwko Rosji.

konflikt na Ukrainie. Państwa takie jak Chiny czy Indie wymuszają na Rosjanach „odwrócony dumping”, czyli sprzedaż surowców energetycznych po cenach nawet niższych niż koszty produkcji. Sobianin żalił się też, że „Rosja nie może ufać krajom azjatyckim na

rynku współczesnych technologii, ponieważ w kwestii swoich interesów postępują one jeszcze bardziej rygorystycznie niż państwa zachodnie”. To rozczarowanie Azją jest szczególnie widoczne na przykładzie Kazachstanu, który był uznawany przez Kreml za swojego tradycyjnego sojusznika. Jeszcze w styczniu 2020 r. Moskwa wysłała rosyjskich żołnierzy do tego kraju, by pomogli tamtejszemu prezydentowi Kasymowi-Żomartowi Tokajewowi utrzymać się przy władzy po wybuchu gwałtownych protestów społecznych. W zamian Putin oczekiwał od rządu kazachskiego minimum wdzięczności. Jednak Tokajew, zamiast wspierać Kreml, oświadczył, że nie przyłączy się do sankcji gospodarczych wobec Rosji, a nawet nie pozwoli, by jego kraj był wykorzystywany do omijania tych sankcji. Prezydent Kazachstanu z pewnością nie pozwoliłby sobie na takie deklaracje, gdyby nie czuł za sobą wsparcia innej potęgi zdolnej przeciwstawić się Moskwie. Mowa oczywiście o Chinach. Konflikt na Ukrainie powoduje więc, że Rosjanie są wypychani z regionów, które uważali za swoje tradycyjne strefy wpływów: z Zakaukazia przez Turcję (co pokazało porzucenie Ormian i bierność Kremla w konflikcie o Karabach) oraz z Azji Środkowej przez Chiny (co pokazuje dziś postawa Kazachstanu). KW



Pokaz antydyplomacji

Piotr Hlebowicz

Zdumiał mnie ogromnie dwugłós polsko-ukraiński w ostatnich tygodniach. Niepotrzebne słowa z jednej i z drugiej strony. Prezydenci naszych krajów, premierzy i ministrowie „dali czadu”. Wiadomo, że po takich wystąpieniach ochłodzą się stosunki Warszawy z Kijowem, a ich ponowne ocieplenie może potrwać dość długo. Kreml jest szczęśliwy, a zdziwiłbym się, gdyby Berlin z tego powodu ronił łzy. Zaskoczyło mnie wystąpienie Wołodymyra Zeteńskiego na forum ONZ i krytyka polskich władz. Prezydent Ukrainy musi przecież wiedzieć, iż w Polsce trwa w najlepsze kampania wyborcza, a co za tym idzie – istnieją sprawy, które pod jej wpływem nie mogą być postawione inaczej. Głównie chodzi o „spór zbożowy”, a więc odmowę przez Polskę zakupu pewnej partii ziarna ukraińskiego. Jeśli popatrzymy na to wszystko w sposób logiczny, Polska nie wycofała się z programu tranzytowego. Nawet w okresie embarga przez nasz

Zamiast rozniecać ostre spory, problemy na linii Warszawa–Kijów można było załatwić w zaciszu gabinetów.

kraj przejeżdżało coraz więcej ukraińskiej pszenicy, kukurydzy, rzepaku. Każdy zakup ukraińskich płodów rolnych dokonany przez polski rząd byłby postrzegany w środowiskach rolniczych (i opozycyjnych) bardzo negatywnie. Mieliśmy już tego próbkę

przed wprowadzeniem embarga na ukraińskie produkty rolne: blokady rolnicze tras kolejowych i drogowych, przez które przejeżdżały wagony i tiry ze zbożem. Dziwnym trafem sporo pszenicy – zamiast jechać do portów morskich lub dalej do UE – zostało po drodze rozsprzedane w Polsce, co doprowadziło do gwałtownego spadku cen zbóż. Czyż można dziwić się naszym producentom rolnym, że byli z tego powodu skrajnie niezadowoleni? Zamiast więc rozniecać ostre spory i dawać pokazy antydyplomacji, można było te problemy załatwić w zaciszu gabinetów, bez postronnych widzów żądnych sensacji. Wielka szkoda, że w chwili, gdy Ukraina znajduje się w sytuacji nie do pozardroszczenia, politycy obu krajów zajmują się szermierką słowną na oczach całego świata. Jest rzeczą jasną, iż Ukraina potrzebuje na swoje potrzeby każdego dostępnego euro. Wojna zredukowała produkcję do minimum, a przecież ludziom należy wypłacać comiesięczne pensje, emerytury, renty, środki socjalne. Trzeba remontować zniszczone przez rosyjskich zbrodniarzy domy, ulice, leczyć chorych ludzi, uczyć dzieci i młodzież w szkołach. Jednak takie sposoby załatwiania spraw nie są właściwe. Z tego, co wiem, zdziwieni zaistniałą sytuacją są szarzy zjadacze chleba po obu stronach granicy. KW



Galimatias ošwiatowy

Rok szkolny 2023/2024 na Litwie rozpoczął się nerwowo. Trwa strajk pracowników ošwiaty. Tymczasem ministerstwo nadal odsuwa od siebie widmo problemów, komunikując na zewnątrz, że wszystko jest dobrze, innowacje są fantastyczne, wszyscy jestešmy przygotowani, ušmiechnięci i kroczymy drogą ulepszenia jakošci edukacji.



Diana Judkiewicz

Zamieszanie jest niemałe. Chodzi o wdrażanie odnowionych programów nauczania i związane z tym problemy, jak: brak nowych podręczników, często sprzeczna informacja metodyczna na portalach, „interesujące” przykłady egzaminów przejściowych (już wiosną br. uczniowie klas 11 składali przejściowy egzamin z języka polskiego i literatury, w 2024 r. dla tych uczniów dojdą kolejne egzaminy przejściowe z wybranych w planie nauczania przedmiotów), nowe rozporządzenie w sprawie innej działalności edukacyjnej w szkołach i wynikające z tego niejasności. Dochodzi jeszcze niepokój w kwestii edukacji włączającej – dyskusyjnej jakości szkoleń i stagnacji finansowania w tym temacie.

Do tego dodajmy problem z nauczycielami na skalę krajową. Padają deklaracje przeczące rzeczywistości, typu: „Rosnące fundusze pozwalają na podniesienie jakości edukacji i nauki, tworząc lepsze warunki dla uczniów i tych, którzy ich uczą” (komunikat Ministerstwa Oświaty, Nauki i Sportu z 12 września br.). No i mamy strajk Związków Zawodowych Pracowników Oświaty, który rozpoczął się 29 września (ostrzegawczy był 15 września). Napięcie rośnie, a na deser dostaliśmy raport urzędu kontroli o konieczności zaspokajania potrzeb nauczycieli na Litwie z uogólnioną konkluzją: „Racjonalnie nie da się ocenić zapotrzebowania kraju na pedagogów. Studia pedagogiczne nie zapewniają wystarczającej liczby dobrze wykształconych pedagogów. Środki podjęte w celu ich przygotowania i zachęcenia do podjęcia studiów są niewystarczające”.

Kryzys zawodu nauczyciela

Wygląda na to, że jesteśmy w galimatiasie oświatowym, a ministerstwo nadal odsuwa od siebie widmo problemów, komunikując na zewnątrz, że wszystko jest dobrze, innowacje są fantastyczne, wszyscy jesteśmy przygotowani, uśmiechnięci i kroczymy drogą ulepszania jakości edukacji. Statystyka jest oszałamiająca. 57 proc. pedagogów pracuje więcej niż na jeden etat. Ilu wobec tego tak naprawdę brakuje nauczycieli? Więcej niż połowa nauczycieli pracuje prawie 11 godzin dziennie. Jak można w takich warunkach nie wypalić się zawodowo? Przedstawiciele rządu deklarują natomiast, że prestiż nauczyciela rośnie, coraz

więcej maturzystów wybiera studia pedagogiczne. W ciągu ostatnich trzech lat na Litwie faktycznie trzykrotnie zwiększyła się liczba chętnych na studia pedagogiczne. W 2023 r. więcej kandydatów na bezpłatne studia wyższe wybrało priorytetowo studia pedagogiczne. Jest naprawdę duża oferta studiów pozwalających na przekwalifikowanie się nauczycieli czy też wybranie innych kierunków pedagogicznych, zarządzania placówkami edukacyjnymi. Są też różne projekty zachęcające do studiowania, które pokrywają koszty nauki. Ale problem polega na tym, że aż 46 proc. studentów, którzy ukończyli studia pedagogiczne, nie chce pracować w szkole czy w ogóle w systemie oświaty. Składa się na to kilka kwestii: duże klasy, nieproporcjonalnie niskie względem odpowiedzialności wynagrodzenie nauczyciela, szkoła nie jest odbierana jako atrakcyjne miejsce pracy, a zawód nauczyciela jako cieszący się szacunkiem społecznym. Wygląda na to, że możemy przygotować jeszcze więcej nauczycieli, ale co z tego, skoro oni nie będą pracowali w systemie oświaty?

Niewygórowane postulaty płacowe

Strajkujący zgłaszają jako niezgodny z prawdą wymiar deklarowanego przez przedstawicieli rządu średniego wynagrodzenia nauczyciela – 1400 euro. Kto z nauczycieli tyle zarabia de facto? Ewidentnie tylko ten, który pracuje ponad etat. Politycy zatem chętnie posługują się metodami komunikacji manipulacyjnej, mając na celu (prawdopodobnie) konfliktowanie poszczególnych grup interesów, niedotrzymywanie obietnic co do zmniejszenia liczby uczniów w klasie, podwyżek wynagrodzenia i uregulowania obciążeń dla nauczycieli. To dlatego związki zawodowe pracowników oświaty postanowiły wykorzystać niesprawiedliwość strajkiem. W komunikatach przedstawicieli władzy w kontekście oczekiwań nauczycieli możemy usłyszeć takie głosy, jak: „nierealne liczby”, „podwyżka o 56 proc. od września”, „nierealne wymagania” albo po prostu, że nie ma pieniędzy. Cóż, pieniądze były określone, bodajże ponad pół miliarda


euro w ciągu ostatnich kilku lat. Jak były rozdzielane pieniądze na realizację planów strategicznych, jeżeli powstaje dylemat z pieniędzmi dla nauczycieli?

Wymagania związków zawodowych co do wynagrodzeń pedagogów w skrócie są następujące: zaplanować podwyżkę wynagrodzeń pracowników od 1 września 2023 r. w takiej wysokości, która zrekompensowałaby roczną inflację roku 2022; od 1 września 2023 r. podwyższenie o 20 proc. współczynnika części stałej wynagrodzenia służbowego pracowników pedagogicznych i niepedagogicznych; od 1 stycznia 2024 r. podwyższenie o 10 proc. współczynnika części stałej oficjalnego

wynagrodzenia pracowników pedagogicznych i niepedagogicznych przy uwzględnieniu wysokości rocznej inflacji tak, aby realny (a nie nominalny) dochód pracowników wzrósł o 10 proc.; od 1 stycznia 2024 r. podwyższenie o 30 proc. współczynnika części stałej oficjalnego wynagrodzenia pracowników pedagogicznych i niepedagogicznych.

Nie są to wygórowane postulaty. Czy są? Przed strajkiem często słychać było opinie polityków i przedstawicieli rządu, że zanim nauczyciele przystąpią do strajku, powinni wziąć na siebie odpowiedzialność za edukację uczniów. A kto powinien przyjąć odpowiedzialność za powstałą sytuację w oświacie?

Szanujmy nauczycieli

Smutne jest to, że w tym całym galimatiasie gubi się dziecko, dla którego system oświatowy powinien działać, dla jego dobra oraz rozwoju. Nadzieja w nauczycielach, którzy widząc sens swojej pracy, nie poddają się presji ze strony przedstawicieli władzy, społeczeństwa, czasami rodziców, a nawet samych uczniów i wykonują ogrom pracy dla dobra swoich podopiecznych. Czy nie zasługują na godne warunki? Szanujmy nauczycieli, bo jeszcze nikt nie wymyślił innej formy nauczania i wychowania, a na naszej drodze życiowej nie ma innej możliwości, aby stać się człowiekiem dla ludzi, jak tylko poprzez innego człowieka. 

AUTORKA JEST PEDAGOGIEM, WICEDYREKTOREM GIMNAZJUM IM. ŚW. JANA PAWŁA II W WILNIE

Smutne jest to, że w tym całym galimatiasie gubi się dziecko, dla którego system oświatowy powinien działać.



Chcemy godnie pochować naszych rodaków, naszych bohaterów

Nie szukamy jakichś nieokreślonych grobów, dołów ze szczątkami. Zawsze próbujemy odnaleźć szczątki konkretnego człowieka, przywrócić mu imię i doprowadzić do pogrzebu, którego często nigdy nie miał – mówi prof. Krzysztof Szwaagrzyk, historyk zajmujący się dziejami najnowszymi, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, p.o. dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

Rozmawiamy w Kalwarii Wileńskiej, przy stacjach drogi krzyżowej i przy grobie żołnierzy Armii Krajowej. To miejsce, które w świadomości mieszkańców jest obecne od dawna. Dlaczego także takie, wydawało by się dobrze znane miejsca potrzebują ingerencji Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN?

Kalwaria Wileńska to miejsce znane Polakom od dawna, jako mogiła polskich żołnierzy poległych w bitwie pod Krawczunami 13 lipca 1944 r. To miejsce było uporządkowane od dawna i wielu Polaków sądzi, że jest to grób, w którym spoczywają osoby wymienione na zamieszczonej tu tablicy. Niestety, tak nie jest. Jeśli mówimy o upamiętnieniu – to miejsce zostało uporządkowane w 1992 r., a na kamiennych tablicach umieszczono nazwiska, a właściwie w większości jedynie pseudonimy 40 żołnierzy.

Pracownicy Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN ustalili nazwiska kolejnych ofiar, które nie zostały uwzględnione na istniejącym upamiętnieniu. Nasuwają się też wątpliwości co do tego, gdzie ci żołnierze obecnie spoczywają. Badania historyczne wskazują, iż w tym miejscu rzeczywiście pochowano kilkudziesięciu żołnierzy Armii Krajowej poległych w bitwie pod Krawczunami w trzech zbiorowych mogiłach przy figurze Matki Boskiej, która kiedyś tu stała. Miało tam spocząć od 30 do 76 osób. Jak jednak wiemy, niespełna 20 lat po wojnie Sowieci wysadzili w powietrze część kaplic kalwaryjskich, a wraz z nimi zniszczono wspomnianą figurę. W 1979 r. szczątki – nie wiemy dokładnie ilu osób – zostały ekshumowane przez władze sowieckie i przeniesione do mogiły na cmentarzu przy kościele kalwaryjskim.

W takim wypadku to miejsce przy drodze krzyżowej miało by jedynie symboliczny charakter. Mamy jednak powody przypuszczać, że mogiły zostały ekshumowane częściowo i w pierwotnym miejscu wciąż mogą pozostać szczątki polskich żołnierzy.

Po tej ekshumacji nie pozostało wiele śladów. Prawdopodobnie ekshumowano wówczas szczątki 39 osób. W jaki sposób to zrobiono, na ile rzetelnie, tego nikt nie wie. Jesteśmy tu więc dzisiaj, by doprowadzić do sytuacji, że



KALWARIA WILEŃSKA to miejsce znane Polakom od dawna, jako mogiła polskich żołnierzy poległych w bitwie pod Krawczunami 13 lipca 1944 r.

odnajdziemy właściwe mogiły, szczątki, a w przyszłości – w co naprawdę bardzo wierzymy – będziemy mogli doprowadzić do identyfikacji tych żołnierzy. Chcemy doprowadzić do sytuacji, że będzie to prawdziwe miejsce pamięci, z prawdziwymi, sprawdzonymi informacjami. Na razie, z naszych pierwszych prac sondażowych, wynika, że groby mogą znajdować nieco dalej, poza oznaczonym miejscem upamiętnienia. Ujawniono również fundamenty zniszczonej figury Matki Boskiej i niedługo na pewno tutaj wrócimy.

Wspomniał Pan o identyfikacji genetycznej. Jak udaje się odszukać krewnych żołnierzy, którzy do niedawna byli znani jedynie z pseudonimów lub zupełnie zapomniani?

Zawsze poszukiwania szczątków rozpoczynamy równolegle z poszukiwaniami rodzin zmarłych. Nie jest to łatwe, bo jak wiemy, polskie rodziny są rozsiane po całym świecie, ale zawsze staramy się rodzinę odnaleźć i zabezpieczyć genetyczny materiał porównawczy. Nie szukamy jakichś nieokreślonych grobów, dołów ze szczątkami,

ale po prostu zawsze próbujemy odnaleźć szczątki konkretnego człowieka, przywrócić mu imię i doprowadzić do pogrzebu, którego często nigdy nie miał. Oczywiście nie zawsze udaje się zidentyfikować wszystkich przez nas odnalezionych, ale do tego dążymy. Zdarza się też, że to rodziny poszukują szczątków swoich bliskich i wtedy podążamy drogą odwrotną. Głęboko wierzę, że nie za długi czas spotkamy się tutaj na uroczystościach pogrzebowych o charakterze państwowym, których nigdy nie było, a po prostu się tym żołnierzom należą. Będziemy mogli ich wówczas godnie, z honorami pochować.

Dzisiaj część ekipy Instytutu Pamięci Narodowej prowadzi poszukiwania w innym miejscu, w rejonie sołecznickim, gdzie polscy żołnierze zginęli z rąk Sowieców. W jaki sposób uzyskujecie informacje o takich grobach, o których przecież najdłuższą pamięć była zakazana?

Wspomina pani o dramatycznych wydarzeniach, do jakich doszło w listopadzie 1944 r. w okolicach miejscowości Posol. Oddział AK pod dowództwem kaprała

czy też sierżanta „Bociana” został rozbity przez jednostki sowieckie. Poległo wówczas 24 partyzantów, w tym kpr. „Bocian”, a dwóch ujęto. Według przekazu obecnych i dawnych mieszkańców okolic miejsce pochówku znajduje się w lesie pomiędzy miejscowościami Raściuny i Posol, na lewym brzegu rzeki Solczycy. Te poszukiwania są bardzo trudne, bo obecnie nie ma żadnych widocznych śladów mogiły. Ale tak jest często w naszych pracach, że musimy przeczesać ogromne połacie lasu, czasem wrócić do jakiegoś miejsca kilka razy – i tak jest w tym przypadku. To długi i żmudny proces, ale nie mamy innego wyjścia, przy skromnej bazie źródłowej i braku świadków. Krok po kroku musimy badać kolejne obszary i w końcu, ufam, odnajdziemy i to miejsce spoczynku.

Właśnie takie, żmudne, prowadzone przez bardzo długi czas i wymagające ogromnych nakładów sił, były poszukiwania grobu żołnierzy z oddziału Sergiusza Kościółkowskiego „Fakira”, którzy zginęli w potyczce z patrolami NKWD w lutym 1945 r. w Raubiszkach. Mimo że udało się odnaleźć ich szczątki już przeszło dwa lata temu, nadal nie odbył się ich pogrzeb. Dlaczego?

Żeby doprowadzić do uroczystego pogrzebu, konieczna jest zgoda różnych litewskich instytucji. Trzeba przyznać, że ta sytuacja jest przykładem tego, że nie zawsze znajdujemy zrozumienie po stronie litewskiej. Tak to jest i muszę przyznać, że nie tylko w sprawie Raubiszek. Nie możemy osiągnąć porozumienia w sprawie identyfikacji osób pochowanych w Tuskulanach, mógłbym się także posłużyć innymi przykładami.

Warto chyba powiedzieć, że my, Polacy, jesteśmy bardzo zdeterminowani w naszych poszukiwaniach i niekoniecznie metody, jakimi pracujemy, są zrozumiałe dla strony litewskiej. Mam nadzieję, że czas i nasza obecność tutaj sprawią, że to zrozumienie przyjdzie i że będziemy mogli doprowadzić do uroczystego pochówku wszystkich odnalezionych przez nas żołnierzy. Nie ma w tym żadnej polityki, nie ma innych celów poza oddaniem honorów naszym zmarłym.



PRACOWNICY BIURA POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN USTALILI NAZWISKA KOLEJNYCH OFIAR, które nie zostały uwzględnione na istniejącym upamiętnieniu.



PROF. KRZYSZTOF SZWAGRZYK, pracownicy Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN oraz ambasador RP na Litwie Konstanty Radziwiłł na miejscu upamiętnienia.



WIELU POLAKÓW SĄDZI, że jest to grób, w którym spoczywają osoby wymienione na zamieszczonej tu tablicy. Niestety, tak nie jest.

LIPAWA

– łotewskie miasto na styku historii i natury



Brenda Mazur

I właśnie dla tych walorów po raz trzeci na swój wypoczynek wakacyjny wybieram to miasto. Zdradziłam dla niej piękną, pełną turystów Połągę, której kurortowy zgiełk trochę męczył, a może zwyczajnie potrzebowałam ciszy.



Ata cisza była wyjątkowa. Już po przekroczeniu granicy zobaczyłam, że szosa na terenie Łotwy była wręcz pusta. Bez aut i ludzi, ale za to z mnóstwem zieleni dookoła: łąka, pastwisko, pole, las z prześwitem Bałtyku, który pojawiał się i znikał między drzewami. No i bociany; na jednym z pól było ich dziesiątki. I krowki pasące się na łące...

Łotwa chyba się jeszcze nie zdążyła zapatrzeć w stronę Zachodu. W wioskach czy w małych miastach czas się zatrzymał, życie toczy się tu znacznie wolniej, tak jak w Lipawie, która jest ospale urokliwa. Obserwując życie mieszkańców, można zauważyć też, że swój wolny czas (którego jakby mieli sporo) spędzają głównie „odpoczywając” w zieleni, która jest pięknie wkomponowana w zabudowania mieszkalne. Wiele takich pomniejszych miejscowości ma problemy z rozwojem i są jakby zatrzymane w czasie. Chociaż i tu docierają pieniądze unijne i dzięki nim pomalutku pięknieją.

Lipawa pięknieje

Zaraz przy wjeździe do miasta wita nas typowa posowiecka zabudowa, ale z roku na rok coraz więcej tych bloków jest już odnowionych, modernizowanych, a pomiędzy nimi są i te nowsze, przyzwoitsze i dobrze utrzymane. Dalej, podążając w stronę centrum, wchodząc w różne iela (z łot. ulica), spotkać można domy i kamienice z duszą, mocno podniszczone, jak i cudenka okresu międzywojennego, kiedy to Lipawa była lubianym kurortem nadmorskim. Do wielu z nich dotarła już pomoc i przywróciła im dawną świetność. Mnie ta architektura zachwycała, ponieważ każdy z budynków jest inny, niepowtarzalny. Te domy świadczą też niewątpliwie o ciekawej historii miasta.

Lipawa to największe miasto Kurlandii, trzecie co do wielkości na Łotwie. Miasto na przestrzeni swoich dziejów ulegało, podobnie jak cały kraj, różnym wpływom. W Lipawie możemy dziś zobaczyć ślady pozostawione przez Polaków, Niemców czy Rosjan (ci ostatni mocno odcisnęli swoje piętno). Dzięki tym wielorakim wpływom, jakie pozostały w mieście, i ludziom, którzy je zamieszkują, można zaobserwować dzisiejszy stosunek Łotyszy do swoich „sąsiadów”.

Lipawa była związana dość bliskimi relacjami z losem państwa polskiego. Dziś już wiadomo, że to miasto właśnie, po II rozbiórce Rzeczypospolitej, stało się jej jedynym oknem na świat, jak i o tym, że mieszkańcy miasta i okolic czynnie brali udział w powstaniach – kościuszkowskim i styczniowym. Zaznaczyć też trzeba, że Łotwa przez bardzo długi czas była pod wpływami niemieckimi. Dotarli do niej Krzyżacy, ale i Szwedzi. Pierwszy raz Łotwa stała się państwem bez żadnych wpływów (niemieckich, szwedzkich czy polskich) po uzyskaniu niepodległości 18 listopada 1918 r. Radość jednak nie trwała długo, bo nastąpiła II wojna światowa, czyli okupacja niemiecka, a później sowiecka. I ten sowiecki wpływ był istotny, szczególnie w Lipawie, bo Sowieci w Lipawie zadowolili się na dłużej. Tu była baza wojskowa, a stacjonujący żołnierze otrzymywali mieszkania i zakładali rodziny. Opuścili oni Łotwę i Lipawę dopiero w 1994 r.

Dzielnica Karosta i port wojenny

Nie można nie wspomnieć o zajmującym jedną trzecią powierzchni miasta mrocznym terytorium, jakim jest port wojenny. Rosjanie w mieście od mniej więcej 120 lat zasiedlali ten obszar, oddzielony od reszty miasta kanałem portowym. Terytorium to zostało zbudowane pod koniec XIX w. decyzją Aleksandra III. W czasach carskich, jak i sowieckich, było to miasteczko garnizonowe. W czasach ZSRS Karosta miała charakter zamkniętego portu, do którego nie było swobodnego dojścia.

Dziś władze miasta próbują zagospodarować tę dzielnicę, przekształcając ją w obszar atrakcyjny turystycznie. Jednym z przykładów jest najbardziej zadziwiający hotel świata, który powstał w dawnym więzieniu carskim, gdzie za dodatkową opłatą można stać się... więźniem politycznym.

Co tam można zobaczyć? Aura jest isticie upiorna, a tworzą ją: mroczne i duszne korytarze rozświetlane nikłymi żarówkami, zaduch i stęchlizna, portrety komunistycznych przywódców, gabinet naczelnika więzienia wypełniony symbolami z czasów sowieckich. Uzbrojenie, militaria i manekiny w mundurach łotewskich, sowieckich i hitlerowskich, w zależności z którego roku pochodzą.



EWIDENTNĄ PIĘKNOŚCIĄ DZIELNICY KAROSTA jest



UNIwersytet Lipawski to jedyna tego typu placówka naukowa dla szkół łotewskich.



monumentalna cerkiew św. Mikołaja ze złoconymi kopułami.



funkcjonująca w Kurlandii. Powstała w 1954 r. jako miejsce kształcenia kadr

Wzdłuż wybrzeża zaś, na długości kilku kilometrów, ciągną się poprzekrzywiane, częściowo zrujnowane betonowe bunkry, wystając z Bałtyku albo spoglądając na morskie fale z wysokości piaszczystego brzegu. To zespół zabudowań militarnych z dawnych czasów. Kiedyś strzegły łotewskiego wybrzeża, dziś są podupadającą atrakcją turystyczną i miejscem dla miłośników graffiti. Ewidentną pięknością tego miejsca jest monumentalna cerkiew św. Mikołaja ze złoconymi kopułami.

Jak zaistnieli Polacy w Lipawie?

Stosunki łotewsko-polskie sięgają dawnych dziejów i mają swój początek w XVI w., kiedy to ostatni mistrz zakonu inflanckiego oraz arcybiskup ryski w obliczu zagrożenia ze strony cara moskiewskiego zwrócił się o ochronę do polskiego króla Zygmunta Augusta. W historii Łotwy rozpozyczyły się wówczas tzw. czasy polskie.

Duży napływ Polaków nastąpił w drugiej połowie XIX w. Po upadku stłumionego przez rosyjskie wojska powstania styczniowego z lat 1863–1864, w ramach carskich represji wiele polskich rodzin, szczególnie z guberni litewskich, zostało zesłanych w głąb imperium. Po odbyciu kary mieli zakaz powrotu do rodzinnych stron, osiedlali się zatem w sąsiadującej z litewskimi ziemiami guberni kurlandzkiej, w tym w Lipawie. Na decyzję o wyborze tego miasta miał wpływ – oprócz geograficznej bliskości – także fakt funkcjonowania w mieście dobrego gimnazjum z językiem wykładowym, innym niż rosyjski, czyli polskim. Przybywało zatem Polaków w Lipawie, a wśród nich były rodziny: Węśławskich, Rechniewskich, Skirmuntów, Komorowskich, Jagminów, Szwojnickich, Narutowiczów, które odgrywały rolę liderów życia społecznego kolonii polskiej oraz cieszyły się szacunkiem całej lipawskiej społeczności. W Mikołajewskim Gimnazjum uczyli się znani Polacy, m.in.: pierwszy prezydent Polski Gabriel Narutowicz, Tadeusz Rechniewski (polski działacz socjalistyczny i oświatowy) czy Jan Piłsudski (brat marszałka Józefa Piłsudskiego).

Druga fala emigracji to czasy międzywojenne. Wtedy to do Lipawy z powodów ekonomicznych i politycznych napłyne-

ła kolejna fala ludności, której potomkowie dziś tworzą trzon lokalnej społeczności polskiej.

Kultową postacią czasów współczesnych jest Ita Kozakiewicz, dziennikarka i filolożka, działaczka Łotewskiego Frontu Narodowego. Pochodziła z rodziny polsko-łotewskiej, ale to właśnie ona najbardziej przyczyniła się do zjednoczenia Polaków mieszkających na Łotwie, to ona była pierwszą prezeską Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Polaków na Łotwie. To ona założyła pierwszą polską szkołę w Rydze. Jej postaci poświęcony jest film dokumentalny „Ita”. Ma ona również swój pomnik w Rydze.

Żyła krótko. Urodzona w 1955 r. zginęła tragicznie we Włoszech w roku 1990. I gdyby nie przedwczesna śmierć, to – jak mówi Rita Rosendale ze Związku Polaków w Lipawie – miałaby duże szanse zostać prezydentem Łotwy. Do dziś darzona jest ogromnym szacunkiem nie tylko wśród Polaków, lecz także Łotyszy.

Polonica

W mieście jest zadziwiająco dużo polskich akcentów. W centrum miasta, zaraz obok zabytkowych hal targowych (Petertirgus), znajduje się rzymskokatolicka katedra pw. św. Józefa. Po przekroczeniu progu świątyni na ścianach widoczne są tablice pamiątkowe z nazwiskami fundatorów kościoła.

Okazuje się, że katedra zbudowana została dzięki funduszom zebranych przez szlachtę litewsko-polską na przełomie wieków XIX i XX. Także w ogrodzie obok katedry znajduje się nagrobek dziekana diecezji lipawskiej, Kazimierza Sosnowskiego (zapisany po łotewsku jako Kazimirs Sosnovskis). Pochodzenie księdza dziekana potwierdza pani opiekująca się katedrą. Ona też, jak mówi, ma polskie korzenie. Kiedy pytam jednak o szczegóły i skąd zna język, nie daje jasnej deklaracji.

Skoro już o kościołach mowa, to warta odwiedzenia jest bazylika św. Anny ze szczególnie cennym, nietypowym dla kościoła protestanckiego ołtarzem z 1697 r. oraz słynnymi organami, których można posłuchać na kościelnych koncertach. Najsłynniejsze organy są jednak w luterskim kościele św. Trójcy, który jest parafialnym dla tamtejszych Niemców. Ze szczytu kościelnej wieży roztacza się



AWANGARDOWĄ SALĘ KONCERTOWĄ W LIPAWIE OTWARTO W 2015 R. Mieszkańcy miasta są dumni z dzieła Austriaka Volkera Gienkego.

ładna panorama miasta, morza i dwóch jezior. Z innych miejsc zasługujących na uwagę, których nie można przeoczyć w centrum, wyróżniłabym okazałą bryłę filharmonii, kształtem i kolorem przypominającą bursztyn.

Dopełnieniem moich spacerów po mieście i wiadomości na temat życia jego mieszkańców była wizyta w Związku Polaków „Wanda” w Lipawie, gdzie przy kawie i ciasteczkach, a przede wszystkim miłej atmosferze, pogawędziłyśmy sobie z prezeską związku Ritą Rozentale oraz Genowefą Gawriłową i Egitą Klujewą. Związek Polaków na Łotwie istnieje już ponad 100 lat, został powołany 6 sierpnia 1922 r. w Dyneburgu. Była to pierwsza organizacja polityczna Polaków. Zgodnie ze spisem ludności przeprowadzonym w 1920 r. było na Łotwie 52 244 Polaków, w tym ponad 40 tys. było obywatelami Republiki Łotwy.

Obecnie na Łotwie mieszka ponad 40 tys. Polaków. W samej Lipawie ok. 800. Trudne losy, wojna i czasy powojenne nie były łaskawe dla stowarzyszeń Polaków. Po odzyskaniu niepodległości przez Łotwę Związek Polaków powracał do życia. Lipawscy Polacy jako jedni z pierwszych rozpoczęli swoją działalność, jeszcze w 1989 r.

Ja ze swojej strony podzieliłam się z paniami spostrzeżeniem o tym, co zwróci-



MÓJ POBYT W LIPAWIE W DUŻEJ MIERZE SPĘDZAŁAM NA PLAŻY, bowiem ten wrzesień był wyjątkowy (podobno najcieplejszy od 70 lat).

łó moją uwagę na ulicach – jak dużo osób mówi po rosyjsku. Wynika to z trudnej historii, tych wielu lat pobytu Rosjan w mieście, mieszanina narodowościowego rodзин, braku szkół dla mniejszości, co dotyczyło też Polaków – tłumaczyły moje rozmówczynie.

W sierpniu ub.r. łotewski Sejm uchwalił zmiany w ustawie, która przewiduje, że obywatele Rosji, którzy posiadają zezwolenie na pobyt stały na Łotwie, powinni udowodnić znajomość języka łotewskiego, aby móc przedłużyć pobyt w kraju po 1 września 2023 r. Te przepisy dotyczą również mieszkających na Łotwie Polaków.

Obecna sytuacja jest wynikiem bezprecedensowej decyzji łotewskich polityków sprzed 30 lat. Otóż po odzyskaniu niepodległości, osobom, które osiedliły się w kraju za czasów ZSRS nie nadano obywatelstwa łotewskiego. Tacy ludzie zostali bezpaństwowcami, tłumaczyła mi Rita Rozentale. Wśród bezpaństwowców znaleźli się również Polacy, którzy przybyli na Łotwę z całego terytorium byłego ZSRS, oraz ich dzieci urodzone już na terenie Łotwy. Prawdą jest też, że wiele osób ze względów ekonomicznych decydowało się na przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego, ponieważ uprawniało ono do pobierania dwóch emerytur: łotewskiej i rosyjskiej.



MOGĘ WSZYSTKIM POLECIĆ TO MIASTO. Plaże są czysty i piękne nadbałtyckich.

Obecnie, aby otrzymać obywatelstwo łotewskie, należy zdać egzamin państwowy z języka. W związku z tym jest duże zainteresowanie nauką, co potwierdza Egita Klujewa, emerytowana nauczycielka udzielająca prywatnych korepetycji z języka łotewskiego.

Jak będzie z polskością na Łotwie?

Czy przetrwa język polski na Łotwie, w Lipawie? Pani Rita całym sercem kocha Polskę i chociaż sama pochodzi z rodziny polsko-łotewskiej, przez lata wraz z małą grupką Polaków krzewiła kulturę i wzniesła ducha polskości. Jest to jednak nieliczna gromadka i tworzą ją seniorzy.

24 osoby (obecnie czynnych jest tylko 20) robią co mogą. Spotykają się regularnie w małym pokoiku przy Klaipiedos iela, który dzieli z związkiem niemieckiej grupy etnicznej, co świadczy o swoistej integracji narodowościowej. Czytają polską literaturę, śpiewają patriotyczno-biesiadne pieśni, realizują pasje, a przede wszystkim rozmawiają po polsku. Od lat działa zespół folklorystyczny „Bursztynki”, który występuje na lokalnych imprezach oraz w innych krajach, np.



Miasto urokliwe, no i ceny są przystępniejsze niż w innych kurortach

w Polsce na Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Związek na przestrzeni lat realizuje też różne projekty finansowane dzięki funduszom łotewskiego Ministerstwa Kultury, Rady Miasta Lipawy i polskiej Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, których celem jest utrzymywanie i wspieranie polskich tradycji i kultury oraz organizowanie imprez lokalnych, takich jak „Polacy dla Lipawy i Łotwy”, służących jedności polsko-łotewskiej.

Panie jednak nie wyrażają się optymistycznie co do przetrwania Związku Polaków w Lipawie. Pani Rita ze smutkiem skonstatowała: „To nasze pokolenie chyba zgasi światło...”. Młodzież nie kwapi się do kontynuowania tych więzi. Młodzi nie mówią za dobrze po polsku, nawet jak znają ten język; małżeństwa są mieszane, w domu rzadko mówi się po polsku, no i niekorzystna jest sytuacja geopolityczna. Młodzież ciągnie do Europy, stawia na angielski i to ten język jest dla nich priorytetowy.

Sprzyja temu telewizja. W telewizji łotewskiej są tylko napisy w języku narodowym, a programy emitowane są po angielsku. Znajomość języka ułatwia im późniejszą decyzję o wyjeździe na Zachód. Coraz więcej młodych ludzi, w tym Polaków, wyjeżdża z Lipawy. I z Łotwy.



WIZYTA W ZWIĄZKU POLAKÓW „WANDA” W LIPAWIE: Genowefa Gawriłowa, prezeska Rita Rozentale oraz Egita Klujewa.

Religia na Łotwie

Jak przedstawia się rola Kościoła katolickiego na Łotwie? Czy katolicy tworzą liczną wspólnotę? Jak dużo wiernych jest wśród Polaków? Takie pytania zadałam zwierzchnikowi dominikanów o. Oskarowi Jabłońskiemu (tot. Oskars Jablonskis), gdy odwiedzałam klasztor braci dominikanów w Lipawie (Jelgavas iela 17).

Łotwa jest krajem wielowyznaniowym. Największe grupy wyznaniowe stanowią w kolejności: luteranie, katolicy i prawosławni. Do tego dochodzą staroobrzędowcy, protestanci, baptyści. Luteranizm jest spuścizną po historycznych związkach z północnymi Niemcami oraz państwami skandynawskimi.

Wyjątkiem pozostaje wschód kraju będący niegdyś częścią Inflant. I tam, w Aglonie w Łatgalii, powstał ufundowany przez Polkę, Ewę Justynę Szostowicką, klasztor, który swoją pieczęć objęli dominikanie. Do dziś jest to największe sanktuarium maryjne, zwane „łotewską Częstochową”. Przez odwiedzającego Łotwę papieża Jana Pawła II w 1980 r. podniesione do rangi bazyliki. Po tej wizycie odżyły nadzieje na wskrzeszenie i wzmocnienie wiary katolickiej, padło hasło: „Trzeba obudzić olbrzymia”.



OBECNIE NA ŁOTWIE mieszka ponad 40 tys. Polaków. W samej Lipawie ok. 800.

Jednak, jak się okazało, nie jest to łatwe, bo katolików jest zbyt mało.

Jak dowodzą badania, mimo że ponad 70 proc. mieszkańców Łotwy deklaruje się jako chrześcijanie, to w istnienie Boga wierzy 38 proc., a kolejne 48 proc. twierdzi, że wierzy w „pewnego rodzaju ducha” albo deklaruje brak wiary. W Kościele katolickim nie ma więc zbyt dużo wiernych. Msze święte po polsku są odprawiane w Rydze, Dyneburgu i paru jeszcze parafiach, i to nie w każdą niedzielę. W Lipawie nie ma już mszy w języku polskim. To smutna rzeczywistość.

Jednak nawet w tak małej grupce panuje silna wiara, a msza święta ma piękną oprawę, czego doświadczyłam, uczestnicząc w nabożeństwie u ojców dominikanów. Mszę celebrował o. Oskar.

Mój pobyt w Lipawie w dużej mierze spędzałam na plaży, bowiem ten wrzesień był wyjątkowy (podobno najcieplejszy od 70 lat). I mogę wszystkim polecić to miasto. Plaże są czystutkie. Miasto urokliwe, no i ceny są przystępniejsze niż w innych kurortach nadbałtyckich. Będąc tam, nie można nie spróbować lipawskiego kociołka (ziemniaki, śmietana, mięso wieprzowe). A na deser kieliszeczek balsamu ryskiego i rupjmaizes kartojums – rodzaj ciasta na spodzie z ciemnego chleba.

Polski Teatr „Studio” w Wilnie przyleciał do USA na zaproszenie Teatru Nasz i Kongresu Teatru Polskiego w Chicago.



KIEDY GRALIŚMY „NA WILEŃSKIEJ ULICY”, widziałam niejedną łzę. Tamtejsi Polacy czują ten sentyment, tęsknią za krajem, z którego kiedyś wyjechali – opowiada reżyser Lila Kiejzik.

Ameryka ciepło powitała wileński teatr

Polski Teatr „Studio” z Wilna po raz pierwszy wystąpił na deskach teatralnych za oceanem. W Akademii Muzyki PASO w Chicago zaprezentował dwukrotnie spektakl „Na wileńskiej ulicy”.



Honorata Adamowicz

Polski Teatr „Studio” w Wilnie przyleciał do Ameryki na zaproszenie Teatru Nasz i Kongresu Teatru Polskiego w Chicago. W ramach piątej edycji kongresu odbyły się m.in. warsztaty aktorskie oraz dyskusja pod hasłem „Recepta na teatr”. W listopadzie, w ramach XI Międzynarodowego Festiwalu „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej”, teatr z Chicago wystąpi w Wilnie z dwoma spektaklami, w języku polskim i angielskim.

Widz polski wszędzie jednakowy

– Jest to pierwsza tak daleka podróż polskiego teatru z Wilna. Ameryka powitała nas bardzo ciepło. To dla nas był wielki zaszczyt, że poznaliśmy naszych Polaków, największą Polonię w Chicago.

Polacy na całym świecie są jednakowi, może i mają trochę różne poglądy, ale gdzieś głęboko w duszy są jednakowi. Przynajmniej ja ich tak widzę. Są sentymentalni, kochający swój daleki, daleki kraj – Polskę, ale szanujący Amerykę, kraj, w którym obecnie mieszkają – w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” mówi Lila Kiejzik, reżyserka teatralna i kierowniczka artystyczna Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie, animatorka kultury, organizatorka międzynarodowych festiwali teatralnych, pedagog, wychowawczyni kilku pokoleń aktorów. Spektakle Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie wystawiane były na licznych scenach w: Polsce, na Łotwie, w Czechach, na Słowacji, w Austrii, na Ukrainie, Białorusi, w Rosji i Wielkiej Brytanii. We wrześniu tego roku na zaproszenie Teatru Nasz z Chicago artyści z Wilna po raz pierwszy w historii odwiedzili kontynent amerykański. – Kiedy graliśmy „Na wileńskiej ulicy”, widziałam niejedną łzę. Tamtejsi Polacy czują ten sentyment, tęsknią za krajem, z którego kiedyś wyjechali. Na pytanie, jak gra się dla Polonii z Ameryki, odpowiem prosto – widz polski na całym świecie jest jednakowy. Zawsze przyjmują nas ciepło i sentymentalnie – zaznacza Lila Kiejzik.

Hołd dla polsko-litewskiego dziedzictwa

Konsul generalny RP w Chicago Paweł Zyzak po obejrzeniu spektaklu „Na wileńskiej ulicy” podziękował artystom za moc przeżyć i przepiękny wieczór. Przypomniawszy, że w tym roku Wilno obchodzi swoje 700-lecie.

– Przed chwilą wzięliśmy udział w czymś niezwykłym. Wspólnie obejrzelśmy sztukę wykraczającą poza ramy przedstawienia teatralnego. W mojej opinii „Na wileńskiej ulicy” jest manifestacją naszej miłości do kultury i historii. Drodzy artyści z Polskiego Teatru „Studio”, przyjmijcie proszę moją głęboką wdzięczność i uznanie dla waszego talentu. Wasza praca artystyczna jest prawdziwym hołdem dla historii, kultury i dziedzictwa, które łączą Polskę i Litwę na przestrzeni wieków – mówił konsul.

Przypomniał zebranych, że wileński teatr działa nieprzerwanie od 1960 r., a kiero-

wany obecnie przez Lilę Kiejzik zyskał miano teatru zawodowego, na co złożyła się praca kilku pokoleń i ukoronowanie wysiłków założycielki teatru Janiny Strużanowskiej. – Moim obowiązkiem jest przypomnieć, że za życia pani Strużanowska doczekała się wyróżnienia honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W 2016 r. pani prezydent Dalia Grybauskaitė uhonorowała zmarłą w 1984 r. Janinę Strużanowską Krzyżem za Ratowanie Ginących. W 1943 r. tuż przed likwidacją getta pani doktor ukrywała w swoim domu trzy polskie Żydówki – podkreślił konsul.

Wzajemna wymiana teatralna

Polski Teatr „Studio” w swojej historii wystawił ponad 90 spektakli i za premii większości z nich odpowiada obecna dyrektor. – Do pani Lili kieruję teraz moje szczerze wyrazy uznania za niezwykle wysiłek i jako sprawnej organizatorki życia teatru. To, co stworzyliście w Wilnie, to nie tylko teatr, ale źródło inspiracji i rozważań nad naszą historią, tożsamością i przyszłością. Jeden z filarów podtrzymujących język i kulturę polską w obecnej Litwie – konsul zwrócił się do gości ze słowami uznania pod adresem wileńskiego teatru.

Andrzej Krukowski, organizator V Kongresu Teatru Polskiego w Chicago, aktor, reżyser i dyrektor Teatru Nasz, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” powiedział, że Teatr „Studio” w Wilnie jest to zespół z tradycjami, który może być wzorem dla innych teatrów emigracyjnych.

– Bardzo się cieszymy, że ta wzajemna wymiana teatralna pomiędzy dwoma polskimi teatrami (działającymi poza granicami

mi Polski) się dokonała. Teatr „Studio” może poszczycić się świetnym dorobkiem w swojej 63-letniej karierze. Jest to zespół z tradycjami, który może być wzorem dla innych teatrów emigracyjnych, dlatego podczas V Kongresu Teatru Polskiego w Chicago zdecydowaliśmy się przeprowadzić dyskusję „Recepta na teatr według Teatru Studio”. Ogrom pracy i konsekwencja w działaniu sprawiły, że teatr otrzymał status teatru zawodowego, co tylko mobilizuje nas i, myślę, inne teatry polskie rozsiane po świecie do dalszej pracy – ocenia Andrzej Krukowski.

Moc wzruszeń

W listopadzie w ramach XI Międzynarodowego Festiwalu „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej” teatr z Chicago wystąpi w Wilnie z dwoma spektaklami. – Mamy nadzieję, że tak jak spektakl „Na wileńskiej ulicy” zachwycił chicagowską Polonię, tak i Teatr Nasz z Chicago zadowolony teatralne podniebienia wileńskiej publiczności, która przecież wychowała się na repertuarze Teatru „Studio”. Zobaczmy. Na razie liczymy z niecierpliwością dni do naszego wyjazdu do Wilna. Jesteśmy podekscytowani i nie możemy się doczekać występu podczas Wileńskich Spotkań Sceny Polskiej – dodaje dyrektor Teatru Nasz.

Widzowie w Chicago docenili spektakl „Na wileńskiej ulicy”. – Piękne wzruszenie. Nigdy w Wilnie nie byłam, ale tak jakbym była. Moja mama pochodzi z Wilna. Te cudne głosy, które tutaj słyszeliśmy sprawiły, że pierwsze rzędy płakały – dzieliła się wrażeniami po spektaklu Anna Radzikowska, mieszkanka Chicago. KW





Wszyscy mówimy o zielonym kursie, a robimy coś odwrotnego

98 proc. mieszkańców Europy oddycha mocno zanieczyszczonym powietrzem. Litwa nie jest wyjątkiem. Prof. Algimantas Paulauskas sądzi, że kwestie ekologiczne nie znajdują zrozumienia wśród litewskich polityków.



Antoni Radczenko

The Guardian” pod koniec września opublikował raport dotyczący jakości powietrza w Europie. „Europa stoi w obliczu poważnego kryzysu zdrowia publicznego, a prawie wszyscy na całym kontynencie mieszkają na obszarach o niebezpiecznym poziomie zanieczyszczenia powietrza” – podał brytyjski dziennik.

Najgorzej w Macedonii

Dziennikarze sprawdzili, przy pomocy najnowszej technologii oraz dzięki ekspertom, poziom zawieszenia cząstek PM2,5 w powietrzu w poszczególnych krajach Europy. Poziom PM2,5 to stężenie pyłu zawieszonego składającego się z cząstek o średnicy do 2,5 µm. Roczne średnie stężenie PM2,5 zgodnie z wytycznymi Światowej Organizacji Zdrowia nie powinno przekraczać 5 mikrogramów na metr sześcienny. Z raportu wynika, że tylko 2 proc. mieszkańców Europy mieszka na terenach odpowiadających wymogom WHO... Zanieczyszczenie powietrza może być przyczyną zgonów 400 tys. Europejczyków rocznie. Najgorsza sytuacja jest w Macedonii Północnej, gdzie nawet dwie trzecie populacji oddycha powietrzem, w którym poziom pyłu zawieszonego PM2,5 czterokrotnie przekracza limit ustalony przez WHO. Zatrważająca sytuacja jest również w Polsce, Serbii, Rumunii, Albanii, Słowacji i na Węgrzech. Unia Europejska ustaliła standardy, które są znacznie bardziej liberalne niż WHO. UE zezwala nawet na 25 mikrogramów w skali roku. Pod tym względem nawet Macedonia mieści się w europejskiej normie. Co prawda UE chce zaostrzyć przepisy w tej kwestii. Parlament Europejski zagłosował, że do 2035 r. stężenie pyłu zawieszonego musi odpowiadać standardom Światowej Organizacji Zdrowia.

Żyrmuny i Leszczyniaki

W przypadku Litwy poziom PM2,5 w zależności od regionu waha się od 6,5 do 12,6 mikrogramów na metr sześcienny. Limit ustalony przez WHO

nie jest przekraczany tylko na terenie Parku Narodowego w Auksztocie. To oznacza, że nawet na terenach wiejskich sprawa z czystym powietrzem jest problematyczna.

Najbardziej zanieczyszczone powietrze w naszym kraju dotyczy dużych miast. W przypadku Wilna najbardziej zanieczyszczonym powietrzem oddychają mieszkańcy stołecznej dzielnicy Żyrmuny, gdzie poziom PM2,5 sięga 12,6 mikrogramów na metr sześcienny. Jednak już w Leszczyniakach mikrogramów jest o połowę mniej.

Sytuacja znacznie pogarsza się podczas sezonu grzewczego, powiedziała agencji ELTA Vilma Bimbaitė, kierowniczka Działu Oceny Jakości Powietrza w Centrum Analitycznym Ochrony Środowiska. Zdaniem Bimbaitė sytuacja powoli zmienia się na lepsze.

Przewodniczący Aliansu Zielonej Litwy, prof. Algimantas Paulauskas z Uniwersytetu Witolda Wielkiego, sądzi, że w przypadku ekologii nadal litewscy politycy nie wykazują się odpowiednim zaangażowaniem. – Litwa się cofa. Chodzi nie tylko o poziom PM2,5, lecz także o przeciwdziałanie uciążliwości zapachowej. Od 1 stycznia miały wejść w życie nowe regulacje, które miały zmniejszyć z 8 do 5 europejskich jednostek zapachowych [stężenie odoranta lub mieszaniny odorantów, które odpowiada zespołowemu progowi wyczuwalności zapachu – przyp. red.]. Jednak po protestach hodowców trzody chlewnej te zmiany chcą przesunąć na rok 2026. Pod tym względem jesteśmy w końcówce europejskiej. Przykładowo w Niemczech norma wynosi 0,15 europejskiej jednostki zapachowej, a my nie potrafimy nawet jej zmniejszyć z 8 do 5. Mamy kuriozalną sytuację, bo hodowcy trzody chlewnej forsują swoją nowelizację ustawy, a minister zdrowia już wprowadza de facto akt wykonawczy, chociaż samej ustawy brak, aby przystać na ich żądania. Zainterwenowaliśmy w tej sprawie w Sejmie i w ośrodku prezydenckim. Będziemy próbować też rozmawiać z premierem, bo

wszyscy mówimy o zielonym kursie, a robimy coś absolutnie odwrotnego – wyjaśnia sytuację naukowiec w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Przoduje Skandynawia

W Europie tradycyjnie krajami najlepiej przystosowanymi do wymogów WHO są Szwecja, Norwegia i Finlandia. Zbliżona sytuacja jest w Estonii, gdzie średnio stężenie pyłu zawieszonego waha się od 6 do 7,5 mikrogramów rocznie.

– To jest wyłącznie kwestia polityczna. To znaczy, u nas dużo się mówi o ekologii, ale przede wszystkim chodzi nie ekologię, tylko o pieniądze. Dobrym przykładem jest propozycja ministra środowiska Simonasa Gentvilasa o opodatkowaniu właścicieli aut z silnikami o dużej emisyjności. Deklaruje, że w ten sposób walczy się z zanieczyszczeniem powietrza, a tak naprawdę chodzi o ściągnięcie pieniędzy do budżetu. Natomiast gdy chodzi o rozwiązanie, na które potrzeba dodatkowych środków pieniężnych, to odpowiedź zawsze brzmi tak samo: nie mamy pieniędzy. Sektor prywatny, widząc zachowanie rządu, oczywiście sam nie chce inwestować w ekologię i zwyczajnie korzysta z sytuacji – podkreśla prof. Algimantas Paulauskas.

Ministerstwo Środowiska oświadczyło latem, że zostanie odnowiony narodowy plan walki z zanieczyszczeniem powietrza, który ma pomóc w szybszym wcieleniu w życie unijnych rekomendacji. „Wizualnie zanieczyszczenie powietrza jest niewidoczne, ale ma duży wpływ na jakość życia i zdrowie człowieka. Szacuje się, że z powodu zanieczyszczonego powietrza rocznie umiera do 300 tys. Europejczyków. Odnowienie planu wymaga od odpowiednich instytucji dużej odpowiedzialności w planowaniu narzędzi, które dadzą prawo mieszkańcom Litwy na czyste środowisko” – mówiła wówczas wiceminister środowiska Raminta Radavičienė.

W przypadku Litwy poziom PM2,5 w zależności od regionu waha się od 6,5 do 12,6 mikrogramów na metr sześcienny.

POCOPOTEK



I oto nadszedł październik...

Dziesiąty miesiąc w roku według używanego w Polsce kalendarza gregoriańskiego, ma 31 dni. Nazwa miesiąca pochodzi od słowa „paździerze” oznaczającego odpadki od lnu lub konopi. Oprócz tego funkcjonowały też nazwy: paździerzec, paździerzeń, pościernik, a także winnik (starogermkańska nazwa miesiąca Weinmond). Łacińska nazwa October dosłownie oznacza „ósmym miesiąc”.

Przysłowia miesiąca

- Gdy październik mroźny, to nie będzie styczeń groźny.
- Gdy w październiku ciepło chadza, w lutym mrozy naprowadza.
- Październik stoi u dwora, wykop ziemniaki z pola.
- Październik chodzi po kraju, ciche ptactwo w gaju.
- W październiku, gdy liść z drzewa nie sporo opada, późną to wiosnę zapowiada.
- W październiku kawek gromada, słotne dni nam zapowiada.

Dość często się zdarza, że pytają nas, czy jesteśmy odpowiedzialni. Potwierdzamy to. Ale czy wiemy dokładnie, co to znaczy być odpowiedzialnym?

Odpowiedzialność

Odpowiedzialność polega na liczeniu się z konsekwencjami wynikającymi z wypowiedzanych słów i podejmowanych czynów. Człowiek odpowiedzialny to taki, na którym można polegać, solidny, rzetelny, ale też ten, który nie kłamie, nie rzuca słów na wiatr i który podejmuje podjęte zobowiązania. W szczególnych przypadkach będzie to decyzja o niepodejmowaniu nieodpowiedzialnych czynów, takich jak: dokuczanie osobom słabszym (fizycznie lub psychicznie), nieuleganie panującym modom „na dojrzałość” – niepalenie papierosów, odmawianie picia alkoholu, nieprzyjmowanie narkotyków.

Człowiek odpowiedzialny podejmuje takie zobowiązania, które jest w stanie wykonać, a przy tym jest gotów ponieść wszelkie konsekwencje swoich dokonań. Jeżeli chcemy mieć w domu psa, to musimy przyjąć na siebie obowiązki związane z jego doглядaniem: wyprowadzanie, mycie, karmienie. Żywe stworzenie nie jest zabaw-

ką, którą można odstawić w kąt, kiedy się znudzi.

Jeżeli nabroiłem – przepraszam i naprawiam szkody; jeżeli powiedziałem, że coś zrobię – doprowadzam to do takiego końca, na jaki mnie obecnie stać.

Odpowiedzialność jest cechą, którą nabywamy w miarę dorastania, dojrzewania do takiej właśnie decyzji – chcę być odpowiedzialny za swoje życie. Warto rozglądać się wokół i wyciągać wnioski. Warto dostrzec konsekwencje nieodpowiedzialnych decyzji innych. Warto być odpowiedzialnym i przewidującym człowiekiem.

Ile zapachów jest na świecie?

Przeciętny człowiek zapytany, ile zapachów istnieje na świecie, odpowie zazwyczaj, że kilkadziesiąt. Po zastanowieniu się dopowie: może kilkaset. Tymczasem dobry ekspert oceniający perfumy powinien, zdaniem fachowców, rozróżnić... 30 tys. zapachów! Dla psa zapewne sprawa jest jeszcze prostsza. Gdyby umiał mówić, powiedziałby: tyle jest zapachów, ile żywych istot na świecie. Każdy człowiek, każde zwierzę ma swój niepowtarzalny bukiet zapachowy, który pies odbiera być może tak samo precyzyjnie, jak my, gdy oglądamy fotografie. Pies może się jednak pomylić – podobnie jak człowiek – w sytuacji, gdy ma do czynienia z identycznymi bliźniakami. Okazuje się, że nie tylko twarze ich są łądząco podobne, ale również „portrety zapachowe”. Psy o szczególnie dobrym węchu potrafią jednak rozróżnić także jednojajowe bliźnięta. Jest prawdopodobne, że gdy policyjne laboratoria zdołają wyprodukować jakiś dostatecznie czuły „sztuczny nos”, to oprócz kartoteki odcisków palców policja całego świata kolekcjonować będzie zapachy przestępców, a policyjne owczarki przejdą na zastępowe emerytury.

Szkolne P i R

Prymus – wszystko wie, wszystko umie. Zawsze trzyma rękę w górze.

Przyjaciół – fajny gość. Osoba, która cię lubi, mimo że dobrze cię zna. Chodzi z tobą na węgry. W stołówce zjada za ciebie zniechęconą wątróbkę.

Rada pedagogiczna – sąd nad niewinnymi duszami uczniów.



Kluczem do
ochrony przed
cyberzagrożeniami są
edukacja, świadomość
zagrożeń oraz zdrowy
rozsądek. Bądźmy
czujni!

Cyberzagrożenia i telefoniczne pułapki. Jak pozostać bezpiecznym?

W dobie cyfryzacji i wszechobecnej komunikacji online zagrożenia związane z cyberprzestępczością oraz wyłudzeniem pieniędzy przez telefon stają się coraz bardziej realne.



Anna Pawłowicz-Janczys

Dzieci i młodzież, które często są bardziej otwarte na nowe technologie, mogą stać się łatwym celem dla oszustów, dlatego tak ważna jest edukacja w tym zakresie. Jest to również aktualny temat, który można przedyskutować podczas lekcji wychowawczych lub na wywiadówce z rodzicami.

Zagrożenia w świecie cyfrowym

Cyberprzestępczość, nazywana również przestępczością elektroniczną, to nowoczesna forma przestępczości, która wykorzystuje technologię do popełniania przestępstw. W miarę jak technologia staje się coraz bardziej zaawansowana, metody stosowane przez cyberprzestępców również ewoluują, stając się bardziej wyrafinowane i trudniejsze do wykrycia. Poniżej podaję znane obecnie rodzaje cyberprzestępczości, o których warto porozmawiać z uczniami.

Kradzież tożsamości polega na tym, że oszuści wykorzystują skradzione informacje, takie jak numery kart kredytowych czy dane osobowe, do nielegalnych transakcji finansowych lub tworzenia fałszywych kont. Jednym z aktualnych tematów, który warto omówić z uczniami jest cyberprzemoc. Obejmuje to działania, takie jak: nękanie, groźby czy upokarzanie innych w przestrzeni cyfrowej.

Jak się chronić?

Współczesny świat jest coraz bardziej połączony dzięki technologii. Bankowość online, media społecznościowe, zakupy przez internet – wszystkie te aktywności niosą ze sobą ryzyko. Według badań co kilka sekund dochodzi do próby cyberataku na świecie. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z zagrożeń, które czyhają w sieci, co czyni ich łatwym celem dla przestępców. Podczas lekcji warto zapytać uczniów o znane im sytuacje i przykłady wyłudzenia osobistych danych, pieniędzy w sieci czy przez telefon oraz o to, jak można temu zapobiec.

Ochrona przed cyberprzestępczością wymaga świadomości i odpowiednich działań. Regularne aktualizacje oprogramowania, korzystanie z silnych, unikalnych haseł, unikanie podejrzanych linków oraz korzystanie z zabezpieczonych połączeń to tylko niektóre z podstawowych kroków, które każdy z nas powinien podjąć, aby zabezpieczyć się przed cyberzagrożeniami.

Cyberprzestępczość to poważne zagrożenie w dzisiejszym świecie. W miarę jak technologia się rozwija, przestępcy znajdują nowe sposoby na wykorzystanie jej do nielegalnych działań, dlatego tak ważne jest, aby być świadomym ryzyka i podejmować odpowiednie kroki w celu ochrony swojego życia cyfrowego.

Wyłudzenie pieniędzy przez telefon

Następny temat do omówienia z uczniami również nie traci na aktualności. Oszuści telefoniczni stosują różne metody, aby wyłudzić od nas pieniądze lub dane osobowe. Mogą się podszywać pod przedstawicieli instytucji finansowych, oferować atrakcyjne inwestycje lub grozić konsekwencjami, jeśli nie dokonamy określonej płatności. Kluczem jest nieuleganie presji i zawsze weryfikowanie tożsamości rozmówcy.

Taką dyskusję podczas lekcji można rozpocząć od zaprezentowania sytuacji: „Wyobraźmy sobie, że telefonuje jeden z rodziców i prosi o przelew pieniędzy na podane konto. Okazuje się jednak, że to nie jest jeden z rodziców, ale oszust, który wygenerował głos podobny do matki czy ojca. Co w takim wypadku trzeba robić? Jak reagować na takie sytuacje?”. Sytuacja, w której oszust potrafi naśladować głos bliskiej osoby, jest szczególnie niebezpieczna, ponieważ może łatwo wprowadzić ofiarę w błąd.

Oto kilka kroków, które warto przedstawić dla uczniów: w takiej sytuacji, jeśli ktoś dzwoni z prośbą o pilny przelew pieniędzy, nie podejmuj decyzji w pośpiechu. Nawet jeśli głos brzmi znajomo, warto zweryfikować prośbę. Jeśli masz wątpliwości co do tożsamości rozmówcy, zadaj pytania, na które tylko prawdziwy rodzic zna odpowiedź. Mogą to być wspomnienia z przeszłości, pytania o konkretne wydarzenia rodzinne. Warto z rodzicami mieć własne hasło, które może chronić w takich sytuacjach. Zamiast kontynuować rozmowę z oszustem, powiedz, że oddzwonisz, i zakończ połączenie. Następnie zadzwoń na znany ci numer telefonu rodzica, aby potwierdzić, czy to on naprawdę dzwonił. Nawet jeśli jesteś przekonany, że rozmawiasz z rodzicem, nie podawaj żadnych danych bankowych przez telefon. Jeśli rodzic naprawdę potrzebuje pomocy finansowej, istnieją bezpieczniejsze metody przeka-

zania pieniędzy. Jeśli podejrzewasz, że ktoś próbował cię oszukać, zgłoś to odpowiednim służbom, np. policji. Może to pomóc w zatrzymaniu oszusta i ochronie innych potencjalnych ofiar. Upewnij się, że twoi bliscy, zwłaszcza osoby starsze, są świadomi tego rodzaju oszustw. Wspólna wiedza i czujność mogą pomóc w uniknięciu niebezpiecznych sytuacji. Jeśli oszust miał dostęp do informacji pozwalających na naśladowanie głosu bliskiej osoby, warto zastanowić się, skąd mógł zdobyć te dane. Może to być sygnał, że informacje osobiste zostały w jakiś sposób naruszone. Upewnij się, że twoje czy twojej bliskiej osoby konta są dobrze zabezpieczone, zmień hasła i rozważ skorzystanie z usług monitorowania tożsamości. Pamiętajmy, że oszuści są coraz bardziej wyrafinowani w swoich metodach. Ważne jest więc, aby być zawsze czujnym, nie ufać ślepo i weryfikować informacje, zanim podejmiesz jakiegokolwiek działania.


Media społecznościowe jako narzędzie oszustów

Oszuści coraz częściej wykorzystują media społecznościowe do nękania ofiar. Fałszywe profile, wiadomości z linkami do podejrzanych stron czy próby wyłudzenia danych to tylko niektóre z zagrożeń, dlatego tak ważne jest, aby o tym rozmawiać z uczniami, by np. nie akceptowali zaproszeń od nieznanomych i nie udostępniali wrażliwych informacji publicznie. Nigdy nie podawali swoich danych osobowych, hasła do banku czy numeru karty kredytowej przez telefon czy e-mail. Jeśli ktoś dzwoni z ofertą czy ostrzeżeniem, ważne, aby wymóc możliwość oddzwonienia, by po odłożeniu słuchawki sprawdzić numer telefonu w internecie lub na oficjalnej stronie instytucji. Nie klikajmy w podejrzane linki w e-mailach czy wiadomościach. Mogą one prowadzić do fałszywych stron lub instalować złośliwe oprogramowanie. Śledźmy aktualne informacje na temat metod oszustw i uczmy się je rozpoznawać. Cyberprzestępczość, wyłudzenie pieniędzy przez telefon czy inne cyberzagrożenia to poważne zagrożenia w dzisiejszym świecie. Kluczem do ochrony przed nimi są edukacja, świadomość zagrożeń oraz zdrowy rozsądek. Pamiętajmy, że oszuści są sprytni i zawsze szukają nowych sposobów na wyłudzenie pieniędzy, dlatego ważne jest, aby być zawsze czujnym i nie dawać się nabrać.

O figach tylko dobrze albo nic



Elżbieta Monkiewicz

 @ELZBIETA.MON

Napisanie „nic” nie zadziała, bo figi nie są rośliną, obok której można przejść niezauważenie. Nawet w pramacie wszelkiej wiedzy, Wikipedii, znajdziemy niezwykle długie opisy fig w wielu językach. A i jak tu milczeć, skoro jest to jedna z najstarszych znanych roślin! Smacznej figi życzę.

Świeże figi są lubiane przez miłośników słodczy, a suszone figi są stosowane jako środek wzmacniający organizm.





Konfitura z fig i brandy

Składniki:

- 2 kg świeżych fig
- 2 cytryny
- 1 kg cukru
- 200 ml brandy
- szczypta soli

1. Umyj cytryny i zalej je wrzącą wodą. Usuń skórkę i pokrój ją w cienkie paski. Figi umyj i pokrój w kostkę o wielkości 1-1,5 cm.

2. W dużym rondlu wymieszaj figi, skórkę z cytryny, cukier, brandy i sól. Pozostaw w temperaturze pokojowej na godzinę, od czasu do czasu zamieszaj.

3. Na średnim ogniu doprowadź mieszankę do wrzenia. Zmniejsz ogień i gotuj przez 30-35 minut. Mieszaj od czasu do czasu, aż masa stanie się jednolita. Zdejmij z ognia.

4. Gorący dżem wlej do sterylizowanych i gorących słoików, tak aby nie sięgał góry (1 cm), zamknij wygotowanymi pokrywkami i odwróć na pokrywki. Odwrócone pozostaw do całkowitego ostygnięcia i przechowuj w chłodnym, ciemnym miejscu.

Jeśli uznasz, że konfitura figowa jest zbyt rzadka, dodaj do niej kilka drobno pokrojonych jabłek. Zawarta w nich pektyna sprawi, że masa będzie bardziej gęsta, a sam aromat jabłka nie będzie wyczuwalny.

Zamiast cytryny do dżemu figowego można dodać świeżą pomarańczę lub nawet grejfruta. W takim przypadku można użyć zarówno skórki, jak i soku. Dodając inne składniki – takie jak: bazylię, kardamon, cynamon, kolendrę, miętę, rozmaryn, tymianek lub wanilię – uzyskamy za każdym razem inne połączenie smakowe.

Droga figi

Mówi się, że jej miejscem narodzin jest górzysta część regionu Karia w Azji Mniejszej. Dlatego łacińska nazwa figowca to *Ficus carica*. Roślina ta jest uprawiana od ponad 5 tys. lat. Zaczęto uprawiać ją w Arabii, skąd dotarła do Fenicji, Syrii i Egiptu, a stamtąd dość szeroko rozprzestrzeniła się na cały świat. Figi uważane są za rośliny długowieczne, mogące owocować przez 300-400 lat z rzędu.

Figa, zarówno roślina, jak i owoc, związana jest z wieloma legendami i tradycjami w wielu kulturach na całym świecie. Starożytni Egipcjanie wierzyli, że od drzewa figowego zaczyna się każdy dzień. Siddhartha Gautama osiągnął najwyższą wiedzę siedząc pod drzewem figowym – i został Buddą. A w cieniu drzewa figowego wilczyca karmiła Romulusa i Remusa, założycieli miasta Rzym. W starożytnej Grecji przemyt fig porównywany był do zdrady kraju, a ścięcie owocującego drzewa figowego według Talmudu Babilońskiego karane było śmiercią.

Jak wybrać dobrą figę

• Nie wybieraj według koloru jako takiego – zależy on od rodzaju fig. Natomiast intensywność koloru ma duże znaczenie – im bardziej intensywny, tym bardziej dojrzała jest figa. Dojrzałe figi mogą być jasnozielone, żółte, fioletowe, sliwkowe lub brązowe czy prawie czarne. Czasem może je pokrywać biały nalot, który często mylnie odbierany jest jako pleśń. Tymczasem w rzeczywistości świadczy on o tym, że jest to owoc dobrego gatunku.

• Kształt figi nie wpływa na smak, może być bardzo różny – krągły, owalny, wyciągnięty lub lekko spłaszczony.

• Stopień dojrzałości figi można określić też na podstawie zapachu. Jeśli jest przejrzała, w wyniku fermentacji nabiera specyficznego winnego aromatu. Oczywiście lepiej nie kupować takich fig, nie nadają się już do jedzenia.

• Nie wybieraj fig, które są zbyt miękkie lub zbyt twarde. W pierwszym przypadku prawdopodobnie będziesz musiał całkowicie wyrzucić zakup – takie figi są już przejrzałe. W drugim będziesz musiał poczekać, aż dojrzeje, ale smaku prawdziwej figi na pewno nie osiągną.

• Wybieramy jędrne figi, które przy lekkim naciśnięciu lekko wklęsają, ale tylko lekko. Nie powinno być na nich żadnych plam ani zauważalnych uszkodzeń.

• Nawet idealne figi nie mogą być przechowywane zbyt długo, średnio wytrzymują trzy dni, po czym zaczynają się psuć. Dlatego figi najlepiej kupować z planem, że zostaną zjedzone w ciągu najbliższych 24 godzin. Figi to owoce sezonowe. W swoich najlepszych przejawach – czyli greckich i tureckich – u nas na targach i w sklepach dostępne są tylko jesienią. W poszukiwaniu najsmaczniejszych fig można się także udać do Włoch, a mianowicie do Salerno lub na południe Francji czy aż do San Diego (USA). W postaci kupowanej w sklepie lub na targu możemy zobaczyć figi także z Egiptu, Maroka, Hiszpanii lub innych krajów obszaru Morza Śródziemnego, a poza sezonem, czyli wiosną lub zimą, figi najczęściej są sprowadzane z Brazylii. Zrywa się je z drzew, gdy są jeszcze zielone, i dojrzewają w drodze.

Figa z makiem i pasternakiem?

Świeże figi są szczególnie lubiane przez miłośników słodczy, a suszone figi są powszechnie stosowane jako środek wzmacniający organizm – czy znajdzie się ktoś, kto nie zna zdrowotnej mieszanki suszonych fig z cytryną i imbirem? Właściwości odżywcze, a nawet lecznicze fig docenił nawet Awicenna, który wierzył, że owoce drzewa figowego mają moc neutralizowania różnych trucizn. Co do trucizn to raczej przesada, ale figi są bogate w potas, błonnik i witaminę B6. Świeże figi nie są bardzo kaloryczne, ale wartość kaloryczna fig suszonych wzrasta pięciokrotnie. 100 g świeżych fig ma ok. 50 kcal, ale 100 g suszonych ma ich 275.

Figi mają bardzo słodki, miodowy smak z nutami owocowymi. Dzięki temu świetnie komponują się zarówno z ostrymi, jak i łagodnymi serami, wędlinami i ciemnymi mięsami, ciepłymi przyprawami, a także ze zdecydowanie słodkim czerwonym winem. Do dziś zachowała się tradycja doprawiania fig czymś słonym. Grecy uważają, że najlepsze jest połączenie tego słodkiego owocu z wędzoną szynką. Przygotowanie jest tak proste jak obieranie gruszek: wystarczy owinąć figi plasterkiem takiej szynki. Niemal klasyką jest mariaż sera z mleka koziego z figami. Połączenie figi z dowolnym serem pleśniowym nie jest gorsze – francuskim roquefortem, włoską gorgonzolą lub jakimkolwiek innym. Włosi natomiast wolą jeść mocne, pachnące sery ze słodkimi gruszkami, ale to już inna historia.

Figi jemy w całości, najwyżej jeśli skórka jest zbyt twarda, wtedy ją zdejmujemy. **kw**



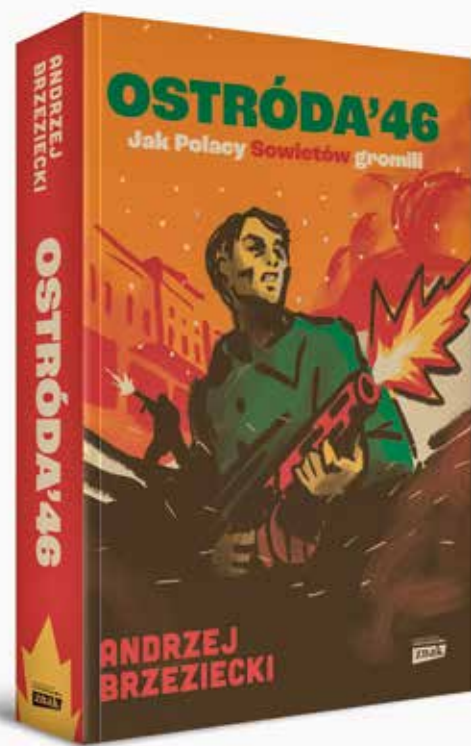
OSTRÓDA W 1946 R. ZMIENIAŁA SWOJĄ SKÓRĘ. Z MIASTA NIEMIECKIEGO STAWAŁA SIĘ MIASTEM POLSKIM, ale proces ten był bolesny. Osiedlani ludzie byli zazwyczaj skądś wysiedlani, a więc mieli poczucie wykorzenienia, niepewności i zagubienia. / FOT. ADOBE STOCK

Polacy biją SOWIETÓW!

Z obecnością Armii Czerwonej borykano się po wojnie w całej Polsce. Zdarzały się różne incydenty, ale żeby Urząd Bezpieczeństwa katował żołnierzy sowieckich, to historia zupełnie niezwykła. A do tego z mocnym wileńskim tłem – mówi Andrzej Brzeziecki, autor książki „Ostróda 46. Jak Polacy Sowietów gromili”.



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk





ANDRZEJ BRZEZIECKI (ur. 1978) – historyk, dziennikarz, publicysta. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor i współautor książek historycznych oraz reporterskich, m.in. „Czerniawski. Polak, który oszukał Hitlera” (Wrocław 2018), „Wielka gra majora Żychonia. As wywiadu kontra Rzesza” (Kraków 2021), „Kocio, Koziół, Senator. Biografia Krzysztofa Kozłowskiego” (Kraków 2022), laureat Nagrody im. Jerzego Turowicza w 2016 r., Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego w 2022 r. za reportaż historyczny i nagrody historycznej Klio III stopnia. / FOT. GRAZYNA MAKARA, MAT.PRAS.

Jak trafił Pan na ślady wydarzeń, które opisał? Co w ogóle pchnęło Pana do napisania o nich książki?

Opowiedzieli mi o nich znajomi, którzy bywali w Ostródzie. Skontaktowali mnie także z panem Piotrem Lisowskim, który jest znawcą lokalnej historii. Wydawało mi się ciekawe, że cała ta historia ma dość paradoksalny charakter; żeby Urząd Bezpieczeństwa katował żołnierzy Armii Czerwonej...

To może po kolei. Mamy początek 1946 r. Jakim miastem była wówczas Ostróda, jaki był jej przekrój społeczny?

Ostróda zmieniała swoją skórę. Z miasta niemieckiego stawała się miastem polskim, ale proces ten był bolesny. Osiedlani ludzie byli zazwyczaj skądś wysiedlani, a więc mieli poczucie wykorzenienia, niepewności i zagubienia. W dodatku na terenach Warmii i Mazur, niedawno przekazanych polskiej administracji, wciąż było bardzo dużo żołnierzy Armii Czerwonej. Wygłodniałych maruderów, gotowych do sięgania po nie swoją własność. Ludzie, którzy tu

przybywali, zaliczali się do tzw. ludzi prostych, mieszkańców wsi, robotników. Czasem zjawiali się szabrownicy z Mazowsza. Do milicji i Urzędu Bezpieczeństwa brano nieraz ludzi zupełnie przypadkowych. Wszystko to razem tworzyło atmosferę zagubienia, bezprawia i strachu. Już wtedy mówiono o tym rejonie „dziki zachód”.

Czy wśród nowych mieszkańców miasta byli też przesiedleńcy z Wileńszczyzny?

Jak najbardziej. I to oni byli głównymi bohaterami zajęć, które opisuję. To przesiedleńcy z rejonu Wilna, ale także z terenów dzisiejszej Białorusi. Komendant posterunku Straży Ochrony Kolei w Ostródzie, Karol Hochlajter, pochodził właśnie spod Wilna, a śledczy potem odnotowali, że mówił z wileńskim akcentem. Gdy jakiś reporter, właśnie w 1946 r., opisywał Ostródę, pisał, że widział afisze zapowiadające występy artystów znanych z Wilna. To oznacza, że wiedzieli oni, iż w tym mieście mają swoich dawnych odbiorców. Jeszcze w połowie 1946 r. w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym było odnotowanych sporo rodzin z Wileńszczyzny.

Ostróda była ważnym ośrodkiem transportu kolejowego i dlatego osadzono tu kolejarzy z Wileńszczyzny, bo byli bardzo potrzebni. Komunistyczna propaganda uważała, że powinni oni być za przesiedlenia wdzięczni, bo oznaczały one awans cywilizacyjny, jakim było przeniesienie do poniemieckich domów. Rzeczywiście, poniemieckie kamienice były całkiem solidne i na pewno wygodniejsze niż wiejskie domy pod Wilnem. Niemniej nikt nie lubi się przeprowadzać wbrew własnej woli i opuszczać rodzinnych stron. To przecież olbrzymia trauma. Przesiedlenia stanowiły także czasową rozłąkę dla wielu rodzin, nerwy i kłopoty. Ci, których tu osiedlano z centralnej Polski, często nie wytrzymywali i wracali, ale ludzie z Kresów II RP już nie mieli dokąd wrócić.

15 stycznia 1946 r. w okolicach dworca w Ostródzie doszło do strzelaniny. Co było jej bezpośrednią przyczyną?

Żołnierze sowieccy, którzy kręcili się po Ostródzie, potrzebowali pieniędzy na alkohol i jedzenie. Mieli jakąś kurtkę, którą

chcieli sprzedać pracownikowi kolei, Marianowi Dumnemu. Skąd mieli tę kurtkę i czy nie był to tylko pretekst do zaczepki, trudno powiedzieć. Dość, że gdy Dumny odmówił, Sowieci pobili go i ograbili. Ten jednak poskarżył się Straży Ochrony Kolei, która wysłała na miejsce patrol. Był on jednak tylko trzyosobowy, nie miał szans z większą grupą żołdatów. Sowieci pobili Polaków, padły też strzały, wywiązała się walka, bo na peronie byli również polscy żołnierze, a wokół kręcili się także milicjanci.

Ktoś zginął w trakcie wymiany ognia?

Dwóch Polaków, sokista i żołnierz. Sołdaci zabrali trupy i wywieźli z miasta. Zarazem wzięli też dwóch jeńców – sokistę i milicjanta. Uprawdzili ich do baraków Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, gdzie mieli swoją bazę. Tam Polaków okradziono i pobito.

Jakie były konsekwencje incydentu?

Padło hasło pomszczenia poległych. Zaczęła się zwyczajna obława na żołnierzy sowieckich. I było już wszystko jedno, czy złapani zostaną rzeczywiście sprawcy pobicia, czy inni. W szamotaninie zginęło dwóch czerwoarmistów, ale trzech złapanych zostało zaprowadzonych na posterunek SOK. Tam ich bito. Co ciekawe, ponoć najbardziej bił jeden z funkcjonariuszy UB. Jednak nie wiadomo było, co zrobić z pobitymi jeńcami. Ślady pobicia były dowodem znęcania się nad nimi. Wybrano fatalne rozwiązanie, wyprowadzono ich przed budynek i rozstrzelano. Potem próbowano trupy ukryć, ale było ciemno, wszyscy byli trochę podpiści, a na pewno podnerwowani.

Co w szerszej perspektywie poruszyło lawinę wydarzeń w Ostródzie, doprowadzając do strzelaniny, pojmania sowieckich żołnierzy i ich egzekucji?

Atmosfera. Niepewność i strach. Ostróda nie ucierpiała w czasie przejścia frontu, ale zniszczenia dokonane przez szabrujących czerwoarmistów, ale

Osterode, Ostpr. - Drewenzbucht

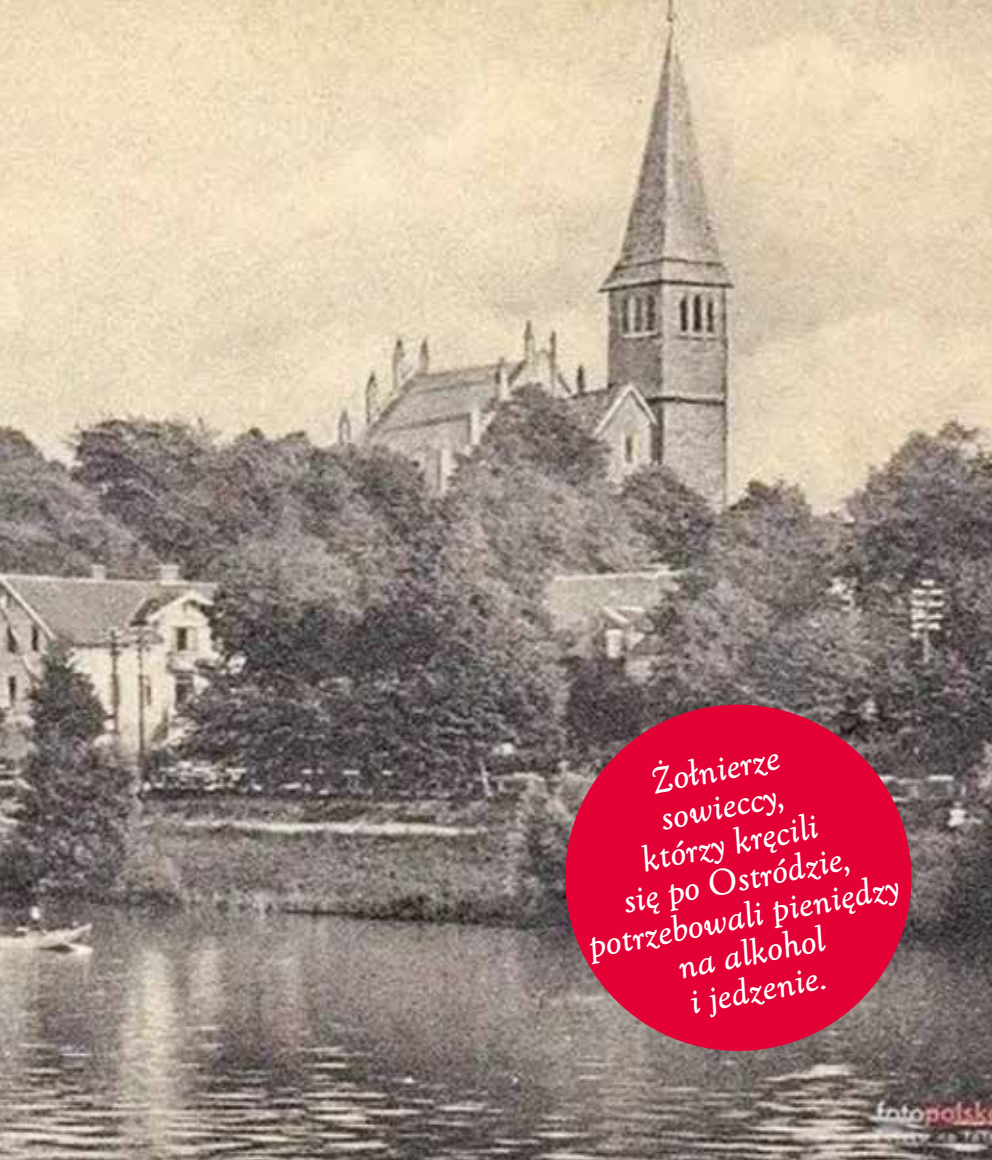


DAWNA POCZTÓWKA z pejzażem Ostródy (wówczas Osterode). / FOT ARCH

także, choć w mniejszym stopniu, Polaków, sprawiły, że życie w Ostródzie wcale nie było łatwe. Nie było wody, prądu itp. Wszystko trzeba było dopiero naprawiać i remontować. Czyli z obieganego awansu cywilizacyjnego niewiele zostało. W całej Polsce panowała, jak to ujął Marcin Zaremba, „wielka trwoga”. Informacje o rabunkach i gwałtach dokonywanych przez Armię Czerwoną rozchodziły się szybko. Przecież nawet polscy komuniści próbowali u Stalina interweniować w tej sprawie. Ale to właśnie Stalin dał przyzwolenie na to wszystko. O ile żołnierze szturmujący Berlin w 1945 r. zdążyli się obłowić, to ci, którzy stacjonowali na Mazurach zimą 1946 r., wiedzieli, że mają ostatnią szansę, zanim nie odeśle się ich w głąb Związku Sowieckiego do domów i kołchozów. Dlatego chcieli „nachapać się” możliwie szybko i dużo. Historia w Ostródzie na zasadzie pars pro toto pokazuje szerszy społeczny problem.

Jaki związek z wydarzeniami ma wileńska Armia Krajowa?

Głównie jako groźne dla nowej władzy tło, bo bezpośrednio nie udało się udowodnić oskarżonemu, że mieli związek ze zgrupowaniem mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, choć ich o to pytano. Sztab Wileńskiego Okręgu AK przenośli się akurat w tym czasie do Polski, a dokładnie do Gdańska. I jak donosiło UB, właśnie w rejonie Ostródy „systematycznie dokonywano napałów na bezbronną ludność”. Pół roku po tych zająciach, gdy szykowano się już do procesu, jeden z bohaterów książki, funkcjonariusz UB Stanisław Wruszczak, który z pewnością zeznałby na procesie, zginął w potyczce z oddziałem „Zeusa”, czyli Leona Smoleńskiego z wileńskiej AK. Po śmierci Wruszczaka propaganda oskarżała, że resztki wyzyskiwaczy i drobnomieszczactwa przybyłe z Wilna, w ramach



*Żołnierze
sowieccy,
którzy kręcili
się po Ostródzie,
potrzebowali pieniędzy
na alkohol
i jedzenie.*

repatriacji do Ostródy, stanowiły zaplecze dla „Łupaszkii”.

Czy to prawda, że w tym czasie schronienia w Ostródzie szukała Danuta Siedzikówna, czyli „Inka”?

Tak, dokładnie na terenie powiatu, w pobliskim Miłomłynie, gdzie pod pseudonimem miała pracować w nadleśnictwie. Zapewne liczyła, że na terenach, gdzie każdy jest obcy i gdzie nie zadaje się wielu pytań, będzie jej łatwiej.

Wydarzenia w Ostródzie zakończyły się procesem. Jaki był jego finał?

Do procesu doszło we wrześniu, czyli jakieś dziewięć miesięcy po zajściach. Oskarżonych było dziewięciu sokistów i jeden z ubeków. Sąd był wojskowy, obowiązywało drastyczne prawo. Na ławie oskarżonych zabrakło żołnierzy

53. pułku piechoty. Widać, że proces szedł w kierunku odsunięcia oskarżeń od wojska, ale także od UB. W jednym z dokumentów czytamy, że na ławników i obrońców należy wytypować oficerów inteligentnych, co pewnie było zawołanym poleceniem, aby wskazano ludzi, którzy poprowadzą proces w pożądanym kierunku. Warto dodać, że trupy żołnierzy Armii Czerwonej miały rany w głowie. To świadczy o tym – biorąc pod uwagę, że wszystko działo się po zmierzchu – że strzelano całkiem precyzyjnie. Jedynym żołnierzem, którego wprost oskarżano o zabicie żołnierza armii socjalistycznej, jak to nazywano, był Mikołaj Kosacz, ale to było wygodne, bo Kosacz uciekł z aresztu. Pilnował go ten sam ubek, który potem zginął z rąk ludzi „Łupaszkii” – Stanisław Wruszczak. Podczas procesu komendant Hochlajter został zapytany, co robił podczas okupacji w Wilnie. Dość odważnie zapytał: „Podczas której okupacji?”. Na co sąd

oczywiście poprawił go, że była tylko jedna okupacja, czyli niemiecka. Hochlajter odparował, że miał dwie okupacje, czyli także sowiecką. Trzeba powiedzieć, że dużo ryzykował przez takie stwierdzenie. Ostatecznie ukarano przede wszystkim sokistów. Jednak nie zapadł żaden wyrok śmierci. Może sąd wiedział, że to byłoby już za duże „przejęcie”. Wyroki były względnie łagodne, potem przyszły zresztą amnestie.

Na jakich źródłach oparł Pan swoją opowieść?

Głównie były to zgromadzone dziś w Instytucie Pamięci Narodowej dokumenty ze śledztwa i procesu oraz teczek poszczególnych bohaterów. Bardzo ciekawy był język, jakim się posługiwano. Widać było, że śledczy są trochę na bakier z poprawną polszczyzną. Używano jeszcze papieru firmowego nazistów, więc niektóre protokoły są na kartkach ze swastyką. Oczywiście ważna była też ówczesna prasa mazurska, ale także późniejsze opracowania historyków na temat pierwszych lat po 1945 r. One pozwoliły mi opisać szersze tło, bo przecież z obecnością Armii Czerwonej borykano się w całej Polsce i podobne incydenty – choć może mniejsze – także się zdarzały. Dość zabawna, ale także straszna, jest konfrontacja artykułów, w których zachęcano do polonizacji Ziemi Odzyskanych, z realiami życia. Najpierw dominował entuzjazm, z czasem jednak nawet lokalna prasa przyznawała, że żyje się na Mazurach po prostu ciężko.

Czy w Ostródzie pamięta się dzisiaj o wydarzeniach z 1946 r.?

Mało... Pytałem w księgarniach, czy są jakieś książki na ten temat. Nie było. Pytałem także w muzeum, które mieści się w dawnym zamku krzyżackim. Choć pracownik muzeum słyszał o tych zajściach, to powiedział, że turystów bardziej i tak interesuje krzyżacka przeszłość. Było kilka publikacji. Historia żyła trochę jako miejska legenda. Ponoć opowiadano, że na wiosnę z jeziora, nad którym leży Ostróda, wypłynęło wiele trupów. To chyba jednak nieprawda. I bez tych trupów historia jest dość niesamowita. KW

Pogrzeb Górskiego Karabachu. Rewolucja na mapie Kaukazu

Tak wielkiej czystki etnicznej w Europie po II wojnie światowej jeszcze nie było. Po błyskawicznej ofensywie Azerbejdżan osiągnął cel: likwidację separatystycznego państewka w Górskim Karabachu. Pokonani Ormianie nie chcą pozostać pod azerską władzą. Wygląda na to, że niemal cała ludność eksklawy, ponad 100 tys. ludzi, opuści ojczyste ziemie.

Antoni Rybczyński

DO ARMENII DOTARŁO JUŻ 100 514 UCHODźCÓW Z GÓRSKIEGO KARABACHU. Oznacza to, że Karabach opuściło pięć szóstych ludności.

Armenia twierdzi, że już ponad 100 tys. osób uciekło z Górskiego Karabachu od czasu zajęcia go przez Azerbejdżan w wyniku błyskawicznej operacji 19–20 września. Nawet jeśli w regionie pozostaną jacyś Ormianie, to i tak nie ma już obszaru zamieszkanego przez zwartą grupę ludności ormiańskiej. To koniec eksklawy, której mieszkańcy mieli autonomię w czasach sowieckich, a po wojnie z początku lat 90. XX w. faktyczną niezależność przez blisko 30 lat.

Armenia i Azerbejdżan stoczyły dwie wojny w ciągu ostatnich trzech dekad o region, który był ormiańską enklawą w ramach międzynarodowo uznanej granicy Azerbejdżanu od upadku Związku Sowieckiego. Region początkowo

znalazł się pod kontrolą sił etnicznych Ormian, wspieranych przez armeńskie wojsko, w separatystycznych walkach, które zakończyły się w 1994 r.

Jednak podczas wojny w 2020 r. Azerbejdżan odzyskał część Górskiego Karabachu wraz z otaczającym go terytorium, do którego siły ormiańskie rościły sobie prawo podczas wcześniejszego konfliktu. Wrześniowa operacja była niczym wbicie ostatniego gwoźdźdza do trumny Arcachu.

Ormiański exodus

Do Górskiego Karabachu 1 października przybyła pierwsza od 30 lat misja

ONZ. Tymczasem zmniejszył się napływ uchodźców z Górskiego Karabachu; do Armenii wyjeżdżają ostatnie osoby, które zdecydowały się na opuszczenie enklawy – poinformowała 1 października Nazeli Bagdasarian, rzeczniczka premiera Armenii Nikola Paszyniana. Do Armenii dotarło 100 514 uchodźców. Władze w Erywanii szacowały liczbę mieszkańców Górskiego Karabachu na 120 tys. Oznacza to, że Karabach opuściło pięć szóstych ludności. Zarówno rządy Azerbejdżanu, jak i Armenii wzywały Ormian do pozostania w Górskim Karabachu. Ci jednak doskonale wiedzą, że nie ma tam już dla nich miejsca, zaś wcześniejsze obietnice Baku ws. uszanowania różnic etnicznych

Zdradzona
w konflikcie Armenia
może dążyć do pozbycia
się stałej obecności
wojskowej Rosji na
swoim terytorium.



i wyznaniowych, a nawet swego rodzaju autonomii kulturalnej są czcze. Mieszkańcy Górskiego Karabachu w pośpiechu opuszczali domy, pozostawiając nieruchomości i majątek i mając niewiele czasu na zabranie rzeczy.

Władze Azerbejdżanu zatrzymały kilka kluczowych osób z ormiańskiego przywództwa Górskiego Karabachu. Prokurator generalny Azerbejdżanu Kiamran Alijew poinformował 1 października, że Baku wydało międzynarodowe listy gończe za ponad 300 separatystami ormiańskimi; wśród poszukiwanych są np. były prezydent separatystów Araik Harutiunian i dowódca sił zbrojnych Górskiego Karabachu Dżalal Harutiunian.

Araik Harutiunian piastował urząd prezydenta separatystycznej republiki od 2020 do końca sierpnia 2023 r., był także premierem (2007–2017). Jego następcą został Samwel Szachramanian, wybrany na przywódcę Karabachu zaledwie 10 dni przed operacją zbrojną Azerbejdżanu, która zakończyła niezależność enklawy.

Dżalal Harutiunian piastował stanowisko ministra obrony separatystów w 2020 r., podczas drugiej wojny o Górski Karabach. Prokuratura generalna Azerbejdżanu potwierdziła aresztowanie byłego dowódcy sił zbrojnych Górskiego Karabachu Lewona Mnacakaniana i byłego szefa MSZ separatystów Dawida Babajana. Wcześniej informowano o zatrzymaniu Rubena Wardaniana, który kierował rządem Górskiego Karabachu od listopada 2022 r. do lutego 2023 r.

30 lat konfliktu

Spór terytorialny między Armenią a Azerbejdżanem o Górski Karabach trwał od końca lat 80. XX w. Zamieszany głównie przez etnicznych Ormian Górsko-Karabachski Obwód Autonomiczny, wspierany przez Armenię, ogłosił secesję z Azerbejdżańskiej SRS i we wrześniu 1991 r. proklamował utworzenie Republiki Górskiego Karabachu (Arcachu). Podczas konfliktu zbrojnego w latach 1988–1994 w separatystycznym regionie zginęło 30 tys. osób.

Górski Karabach i siedem sąsiednich rejonów Azerbejdżanu znalazło się pod zarządem ormiańskich sił. Setki tysięcy ludzi, głównie etnicznych Azerów, musiało opuścić domy. Samozwańcze państewko karabaskich Ormian nigdy nie zostało uznane przez żaden kraj ONZ, nawet Armenię – która jednak nieformalnie je wspierała, wólcę nawet, politycy z enklawy przez lata rządzili w Erywaniu (klan karabaski).

Po kolejnej eskalacji sytuacji pod koniec września 2020 r. Azerbejdżan odzyskał okupowane rejony azerskie i zajął jedną trzecią Górskiego Karabachu ze starożytnym i symbolicznym miastem Szusza. W Moskwie zawarto trójstronne porozumienie Armenii, Rosji i Azerbejdżanu. Zgodnie z nim ok. 2 tys. rosyjskich żołnierzy „sił pokojowych”

miało pilnować spokoju w regionie i zabezpieczyć jedyne lądowe połączenie Górskiego Karabachu z Armenią (korytarz lądowy).

Szybko okazało się, że Rosjanie niewiele mogą. Azerbejdżan rozpoczął blokadę zamieszanych przez Ormian obszarów Karabachu. 19 września 2023 r. Azerbejdżan wszczął „operację antyterrorystyczną” na zamieszanych przez Ormian obszarach Karabachu, która zakończyła się kapitulacją władz samozwańczej republiki. 28 września szef nieuznawanej Republiki Górskiego Karabachu Samwel Szachramanian podpisał dekret kończący jej istnienie od 1 stycznia 2024 r. i rozwiązujący instytucje państwowe.

Moskwa traci atut

Upadek ormiańskiego quasi-państwa w Karabachu wywołał napięcia polityczne w Armenii. Opozycja, w większości wspierana przez Moskwę, oskarża Paszyniana o zdradę, porzucenie rodaków w Karabachu. Doszło do zamieszek.

Tyle że Armenia nie mogła sobie pozwolić na zbrojną interwencję w obronie Karabachu, bo zostałaby rozbita militarnie przez Azerbejdżan. Co więcej, Baku tylko czekało na ruch Armenii, by mieć pretekst do uderzenia na jej terytorium – i przebicia lądowego korytarza do swojej eksklawy nachiczewańskiej.

Erywań nie mógł sobie pozwolić na zbrojne starcie z potężniejszym sąsiadem także dlatego, że nie miał wsparcia strategicznego sojusznika, czyli Rosji. Nic dziwnego, że Paszynian neguje sojusz wojskowy z Moskwą. Zajęcie Karabachu przez Azerbejdżan i opuszczenie regionu przez Ormian to porażka Rosji. Jej kontyngent wojskowy tam nie ma już sensu. Ponadto zdradzona Armenia może dążyć do pozbycia się także stałej obecności wojskowej Rosji na swoim terytorium.

Koniec problemu Górskiego Karabachu otwiera drogę do politycznego zakończenia konfliktu z Azerbejdżanem i Turcją. Sęk w tym, że apetyty Ilhama Alijewa i Recepta Tayyipa Erdoğan są większe. Chcą wspomnianego lądowego korytarza między Azerbejdżanem a eksklawą nachiczewańską graniczącą z Turcją. Na to Paszynian nie może się zgodzić. Kolejna wojna?



W związku z igrzyskami wielu turystów zaczęłoby do Polski przyjeżdżać. Przekazaliby innym, że Polska to piękny kraj.

PREZYDENT RP ANDRZEJ DUDA ogłosił zamiar organizacji igrzysk olimpijskich w 2036 r. przez Polskę podczas Europejskiego Kongresu Sportu i Turystyki w Zakopanem 27 września. Na zdjęciu z lewej: Kamil Bortniczuk, minister sportu i turystyki, a w środku Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Sen o Warszawie. Olimpijskiej

Przeciwnicy utrzymują, że pomysł nie wypali. Zwolennicy przypominają o perfekcyjnie zorganizowanym Euro 2012 w piłce nożnej. Dziś nie wiadomo, kto ma rację. Wiadomo za to, że Polska będzie się ubiegała o organizację letnich igrzysk olimpijskich w roku 2036.

Szymon Dudek

Prezydent Andrzej Duda zapowiedział doniośle: – Po konsultacjach z szefostwem Polskiego Komitetu Olimpijskiego chcę ogłosić, że naszym zamiarem jest rozpoczęcie starań o organizację letnich igrzysk olimpijskich w naszym kraju w 2036 r.

Warszawa jako gospodarz

Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, precyzował: – Na Kongresie Europejskich Komitetów Olimpijskich w Stambule, 6 października o godz. 17, na ręce prezydenta MKOl Thomasa Bacha złożę list dotyczący aplikacji Polski do igrzysk 2036.

Z kolei minister sportu i turystyki RP Kamil Bortniczuk przypomniał: – W ostat-

nich 11 latach zorganizowaliśmy dwie duże imprezy sportowe: piłkarskie Euro 2012 oraz tegoroczne Igrzyska Europejskie w Małopolsce. To były udane przedsięwzięcia, stąd decyzja, by zabiegać o letnie igrzyska.

Minister podkreślił, że liczy na to, iż wybór padnie na Polskę. – Udowodniliśmy przez wiele ostatnich lat, że jesteśmy sprawdzonym partnerem. Igrzyska Europejskie były ostatnim stress testem, czy jesteśmy w stanie zorganizować imprezę porównywalną do igrzysk olimpijskich. W tych udział bierze 11–12 tys. sportowców, a na Igrzyska Europejskie przyjechało do Polski 7 tys. uczestników. A to już porównywalna skala – argumentował.

Na główne miasto gospodarza imprezy wytypowano Warszawę. – Wybór jest oczywisty. Stolica ma swoje prawa w kontekście tego, że planujemy wielkie inwestycje infrastrukturalne, związane choćby z Centralnym Portem Komunikacyjnym [chodzi o planowany węzeł przesiadkowy między Warszawą a Łodzią, który zintegruje transport lotniczy, kolejowy i drogowy – przyp. red.]. Myślę więc, że Warszawa jest naturalnym wyborem jako główne miasto. Część dyscyplin podczas igrzysk może się odbyć w innych miejscach – uzupełnił Bortniczuk.

Ekonomiści natychmiast rzucili się do szacowania kosztów związanych z organizacją największej imprezy sportowej. „Gdyby skupić się na kosztach ostatnich igrzysk w Tokio, to można się przerazić. Japończycy oficjalnie wydali 28 mld dolarów – dwa razy więcej, niż planowali. Wyszło tak dużo również z tego powodu, że impreza odbywała się w realiach pandemii. Pokonanie wszelkich zagrożeń, logistyka czy zabezpieczenia pochłonęły fortunę” – analizował ekonomista magazynu „Forsal”. Z jego wycieńń wyszło, że igrzyska kosztowałyby Polskę w granicach 70 mld zł. Tyle, ile skarb państwa ma kosztować roczne świadczenie 800+, czyli miesięczne świadczenie na każde drugie i kolejne dziecko dla polskich rodzin.

Postawić i rozebrać

Przed laty Towarzystwo Olimpijczyków Polskich na czele z architektem Wojciechem Zabłockim, trzykrotnym medalistą igrzysk olimpijskich w szermierce, medalistą mistrzostw świata i Europy, planowało organizację igrzysk nad Wisłą. Skończy-



JAK PRZEKONYWAŁ W ZAKOPANEM ANDRZEJ DUDA, Igrzyska Europejskie, które odbywały się w Polsce w tym roku, od strony organizacyjnej zostały przeprowadzone znakomicie. Polska jest więc gotowa, by gościć u siebie olimpijczyków.

to się na planach, chociaż eksperci zwracają uwagę, że pewien pomysł prof. Zabłockiego można wykorzystać przy ewentualnej organizacji. Sugerował on, by igrzyska opierać o rozbieżne areny. Nie ma powodów, by po takiej imprezie mieć, a przede wszystkim utrzymywać kilkadziesiąt stadionów czy sal.

Do tej pory Polska tylko raz starała się o igrzyska. W 2006 r. zimowe mogły gościć w Krakowie i Zakopanem, ale członkowie MKOl już w pierwszej turze głosowania postawili na Turyn.

– Letnie igrzyska byłyby pozytywnym „kopem” dla polskiej gospodarki. Obchodzimy Światowy Dzień Turystyki [27 września] i trzeba pamiętać o tym, że taka impreza da turystyce ogromny i wzmożony ruch. Mamy co pokazywać, chwalić się na świecie. Wielu nowych turystów zaczęłoby do nas przyjeżdżać, zwiedzać zabytki. Przekazałoby innym, że Polska to piękny kraj, wart zobaczenia – prezes PKOl z entuzjazmem uzasadniał plan zgłoszenia kandydatury.

Warszawa zna rywali

Oficjalnie do tej pory zgłoszono trzy kandydatury: Meksyk (imprezę współorganizowałyby cztery miasta – Guadalajara, Meksyk, Monterrey oraz Tijuana), indonezyjska Nusantara (w przyszłym roku ma zostać formalnie stolicą kraju), a także turecki Stambuł.

Kilka innych krajów też rozważa przystąpienie do wyścigu. Jednym z nich jest

Egipt jako przedstawiciel Afryki, która nigdy nie gościła olimpijskich zmagañ. Z Azji kandydowanie rozważają południowokoreański Seul, wspólnie chińskie Chengdu i Chongqing, Ahmedabad z Indii oraz katarska Ad-Dauha. Przyszłoroczne igrzyska rozpoczną się na początku sierpnia w Paryżu, kolejne w 2028 r. w Los Angeles (USA), a cztery lata później w australijskim Brisbane.

Głupek albo marzyciel

Przeciwnicy organizacji igrzyska w Polsce utrzymują, że kraju nie stać na takie fanaberie. Zwolennicy przypominają zaś, iż pomysł organizacji piłkarskiego Euro 2012 początkowo również był wyśmiewany, a skończyło się na potężnym sukcesie Polski i Ukrainy, zaś powstałe przy okazji tamtych mistrzostw autostrady i obiekty służą do dziś.

– Kiedy prezes Ukraińskiej Federacji Piłkarskiej Hrihorij Surkis wymyślił polsko-ukraińską kandydaturę, mało kto wierzył w powodzenie tego projektu. Nie było żadnych poważnych przygotowań. Jako prezes PZPN i entuzjasta tego projektu zostałem w kraju uznany za głupka, a w najlepszym wypadku niepoprawnego marzyciela bujającego w obłokach – wspomina Michał Listkiewicz.

Były prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej przestrzega, by opinia publiczna w kwestii igrzysk nie popełniła podobnego błędu. Jakiego? Błędu małej wiary.

8 października 2023 r.

XXVII niedziela zwykła

„W świetle wiary najważniejszą czynnością naszego dnia jest modlitwa. To ona musi zajmować pierwsze miejsce wśród innych czynności” – ks. Tadeusz Dajczer.

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Dzisiejsze Słowo mówi nam o skutkach braku współpracy z Bożą łaską. Jakże często nie przynosimy owoców temu, który uprawia winnicę naszego życia. Jezus pokazuje nam dzisiaj, że nawet najpiękniejsza miłość, najlepszy dar, bogactwo łask Bożych – to wszystko może być i bywa niekiedy przez człowieka odrzucone. Izrael odrzucił Boże Objawienie w Jezusie Chrystusie, ale i my dzisiaj odrzucamy tak wiele Bożych natchnień. Niejednokrotnie zamiast korzystać z Bożej łaski, wolimy wybrać zło, obojętność, wegetację. Nie przynosimy wówczas



Tomasz Snarski

owoców, nie pomnażamy Bożej łaski, nie dostrzegamy dobra, którym nas Pan nieustająco obdarza.

Tymczasem Bóg czyni dla nas tak wiele, byśmy mogli z nim i w nim wzrastać. Zobaczmy, że gospodarz winnicy „otoczył ją murem”, „wykopał w niej tłocznię”. Według św. Ambrożego oznacza to, że Bóg naprawdę stara się o założoną przez siebie winnicę. Dodajmy, winnica jest dla niego ważnym, jeśli nie najważniejszym przedsięwzięciem; nie pozostaje wobec niej obojętny. Chce ją

chronić, zapewnić jej najlepsze możliwe warunki, zależy mu na jak najlepszych plonach.

Zarazem kolejna Chrystusowa przypowieść przypomina nam o wolności człowieka, ale i o konsekwencjach niewłaściwego z niej korzystania. Skoro jesteśmy wolni, nasza wolność umożliwia nam nawet odrzucenie Pana Boga; inaczej nie byłaby wolnością. Możemy dokonać wyboru; wszakże tylko wybór Boga dokonany w wolności jest przecież umiłowaniem Go. Bóg pragnie takiej odpowiedzi na jego wezwanie, wolnej miłością, autentycznym porywem serca, świadomej. Bóg nie chce naszego niewolnictwa, nie chce miłości udawanej, pozorowanej, bo „z obowiązku” czy „przymusu”. Tak bardzo nas umiłował, że uczynił nas wolnymi i zdolnymi do miłości.

Jednocześnie jednak warto dzisiaj przypomnieć sobie, że konsekwencją naszej wolności jest również to, że możemy źle wybrać, że nasza wolna wola może zaprowadzić nas na manowce, prowadząc do zmarnowania Bożej łaski, wiodąc do odrzucenia darów, do odwrócenia się od Tego, który nam wszystko ofiarował. Przypomnijmy zatem napomnienie świętego Pawła: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść” (por. 1 Kor 6, 12). Czy chcę swą wolność zamienić w niewolę grzechu, czy raczej chcę swą wolność wykorzystywać, by współpracować z Bożą łaską, by ofiarować Bogu moje czyste serce? Czy chcę być „sługą bezużytecznym”, wydającym „gorzkie jagody”? Czy chcę zmarnować szansę rozwijania Bożej miłości w moim życiu? Czy umiem wykorzystać dobro, którym Bóg mnie w życiu obdarzył i obdarza?

Dlatego warto, byśmy zastanowili się nad tym, w jakim kierunku zmierzają nasze myśli i pragnienia, a w konsekwencji czyny. Czy ku Bogu, ku Jego miłości, czy ku marności? Francisco F. Carvajal, komentując dzisiejszy fragment Ewangelii według św. Łukasza, pisze: „Zastanówmy się dzisiaj w obecności Pana, czy znajduje On w naszym życiu obfite owoce, które są odpowiedzią na otrzymane łaski. Owoce przyjmują formę miłości, dobrze wykonanej pracy, apostołstwa wśród przyjaciół i krewnych, aktów strzelistych, aktów miłości i zadośćuczynienia, ochocho znoszonych przeciwności, drobnych przysług świadczonych kolegom z pracy lub współmieszkańcom. Zastanówmy się także, czy nie wydajemy cierpkich jagód, którymi są grzechy opieszałości, dobrowolnej mierności duchowej, upadków, za które nie przeprosiliśmy Pana”.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę nad drugim czytaniem. Św. Paweł daje nam najprostszą i najlepszą receptę na to, jak wykorzystać łaskę, którą Bóg daje nam w Jego winnicy. I jak się ustrzec przed odrzuceniem Bożych darów. Potrzebujemy wdzięczności, uważności i ufności. Św. Paweł Apostoł pisze: „O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie”. Zbyt często troszczymy się o wiele rzeczy, któ-

Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu:

«Posłuchajcie innej przypowieści. Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy, zobaczywszy syna, mówili do siebie: „To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiadziemy jego dziedzictwo”. Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc przybędzie właściciel winnicy, co uczyni z owymi rolnikami?» Rzekli Mu: «Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze». Jezus im rzekł: «Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: „Ten właśnie kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach”. Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce».

rych nie potrzebujemy. Zbyt często nie dostrzegamy, że w winnicy Bóg przygotował nam wszystko, co potrzebne. Zbyt często brakuje nam też wdzięczności i ufności zarazem. A przecież każdą chwilę, każdą cząstkę naszego jestestwa możemy i powinniśmy ofiarować Bogu. Naprawdę nie musimy się lękać. Nie po to Bóg uczynił nas jego winnicą, aby nam czego brakowało. Nie po to uczynił winnicę, by o nią nie dbać, by ją porzucić, by być obojętnym na jej potrzeby. Dlatego z ufnością, wdzięcznością i uważnością zwracamy się do niego w każdym momencie naszego życia, w naszej codzienności, nawet w najdrobniejszych sprawach. I bądźmy wdzięczni! Podsumowując, troszczmy się, byśmy dobrze potrafili wykorzystać wolność.

Bądźmy uważni, byśmy potrafili dostrzec Boże dary i potrafili współpracować z Bożą łaską. I dziękujmy za wszystko, co otrzymaliśmy od Boga. Wówczas nasza wolność nie przerodzi się w niewolę zła, a nasze życie nie będzie ciągłym odczuwaniem braku i niepokoju o jutro, lecz stanie się czasem wzrastania dobrych owoców.

KSIĄŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to książka „Rozważania o wierze. Z zagadnień teologii duchowości” autorstwa ks. Tadeusza Dajczera (wyd. Święty Paweł, Częstochowa 1998). Niech nie zraża nas podtytuł „Z zagadnień teologii duchowości”, bo to pozycja dla każdego, napisana prostym i dostępnym językiem, chociaż oczywiście porusza sprawy trudne, ważne, a nawet najważniejsze, bo sprawy naszej wiary. Jak wierzyć? Jak dbać o wiarę? Jak się modlić? Można powiedzieć, nawiązując do dzisiejszej liturgii słowa: jak wydać dobre owoce zamiast cierpkich jagód? Warto zacytować fragment z tej książki, który może być zarazem podsumowaniem dzisiejszych rozważań nad Bożym słowem. Píše ks. Dajczera: „Chwila obecna, każda chwila przynosi miłość, jak powiedział ks. kard. Stefan Wyszyński. Łaska jest wyrazem miłości, więc każda chwila jest związana z miłością Boga, ponieważ związana jest z Jego łaską. Wtedy nawet, kiedy bardzo grzeszysz, Chrystus jest przy tobie i kocha ciebie. Gdybyś o tym pamiętał, gdybyś uwierzył, że jesteś stale zanurzony w miłosiernej miłości Boga, który nigdy cię nie opuszcza, z pewnością nie upadłbyś. Wszystko, co cię spotyka, związane jest z miłością kochającego cię Boga, z Jego pragnieniem twój dobra. On jest obecny w twoim życiu niezależnie od tego, co robisz”.

Uczniowie rejonu wileńskiego zostali nagrodzeni

W dniach 21–22 września w Szkole Sztuk Pięknych w Rudominie odbyły się uroczystości przyznania uczniom tytułów „Najlepszy uczeń szkół Samorządu Rejonu Wileńskiego 2023” oraz „Najlepszy uczeń szkół edukacji nieformalnej Samorządu Rejonu Wileńskiego 2023”. Z roku na rok samorząd pielęgnuje piękną tradycję, która ma na celu nagrodzenie najzdolniejszych uczniów oraz pedagogów, którzy ich kształcili.



ŁĄCZNIE ZA NAJWYŻSZE WYNIKI AKADEMICKIE NAGRODZONO 86 UCZNIÓW i 59 nauczycieli, zaś za osiągnięcia w dziedzinie sztuki i sportu – 80 uczniów i 42 pedagogów.

Tradycyjnie wręczanie nagród odbywa się w dwóch etapach: pierwszego dnia wręczane są nagrody absolwentom, którzy na państwowych egzaminach maturalnych otrzymali setki, a także zwycięzcom olimpiad i konkursów. Drugiego dnia są nagradzani uczniowie nieformalnych szkół edukacyjnych, zwycięzcy państwowych, międzynarodowych konkursów plastycznych i muzycznych oraz zwycięzcy zawodów sportowych, a także przygotowujący nauczyciele.

Łącznie za najwyższe wyniki akademickie nagrodzono 86 uczniów i 59 nauczycieli, zaś za osiągnięcia w dziedzinie sztuki i sportu – 80 uczniów i 42 peda-

gogów. Wszyscy zasłużeni uczniowie oraz nauczyciele otrzymali listy z podziękowaniami i upominki od mera rejonu wileńskiego Roberta Duchniewicza. – To wielki zaszczyt być tu dzisiaj, ponieważ jest to ważne święto dla całego samorządu. Wszystkie Wasze osiągnięcia, zarówno ucznia, jak i nauczyciela są słyszalne, znane i widoczne nie tylko w szkole, ale także w całym rejonie i poza nim – powiedział mer Robert Duchniewicz.

Mer dziękował wszystkim zgromadzonym za tworzenie pięknego wizerunku naszego rodzinnego rejonu wileńskiego. Wyraził także szczerą wdzięczność nauczycielom za włożo-

ny trud, za odkrywanie i rozwijanie zdolności i talentów dzieci. Zapewnił, że samorząd będzie w dalszym ciągu podejmować wszelkie działania, będzie promować wzrost dostępności usług, aby wyniki z roku na rok były coraz lepsze.

Wicemer rejonu wileńskiego Edyta Tamošiūnaitė przekazała zebrany inspirujące słowa, aby nigdy się nie zatrzymywać, dążyć do nowych wyników i nowej wiedzy. Życzyła, aby po ukończeniu uczelni (litewskich lub zagranicznych) uczniowie wracali do rodzinnego rejonu wileńskiego i tutaj tworzyli dobrobyt swój i wszystkich mieszkańców.

Gimnazjum im. św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu z nową inwestycją

Administracja Samorządu Rejonu Wileńskiego planuje budowę nowej dobudówki Gimnazjum im. św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu, w której będzie więcej miejsca dla wychowanków edukacji wczesnoszkolnej, przedszkolaków i uczniów klas początkowych.



PROPOZYCJE PROJEKTÓW dla gimnazjum przygotowała firma ZSA „Synergy Solutions”


W tym roku szkolnym w gimnazjum w Niemieżu rejonu wileńskiego uczy się prawie 700 uczniów, nauka prowadzona jest w języku litewskim i polskim. W drugiej co do wielkości gminie w rejonie wileńskim brakuje obecnie miejsca dla najmniejszych mieszkańców gminy.

– Gmina Niemież pod Wilnem jest jedną z najszybciej rozwijających się gmin w rejonie. Musimy zapewnić dostęp do edukacji wszystkim dzieciom. Cieszę się, że w gimnazjum w Niemieżu zrealizowano już jeden znaczący projekt – społeczność cieszy się nie tylko z nowego wyremontowanego boiska piłki nożnej, koszykówki itp., ale także ze zmodernizowanych przestrzeni do nauki. Budowa nowej dobudówki będzie kolejnym ważnym wydarzeniem dla społeczności gimnazjum – mówi Robert Duchniewicz, mer rejonu wileńskiego.

W nowej dobudówce zlokalizowane zostaną aż trzy grupy wychowania przedszkolnego i wczesnoszkolnego, a także dodatkowe pomieszczenia do zajęć edukacyjnych, snu, posiłków, sanitariatów itp. W dobudówce zaplanowano co najmniej 12 klas

początkowych. Powstaną także szatnie, węzły sanitarne, sala zajęć ruchowych dla uczniów klas początkowych oraz pokój rekreacyjny. Planuje się, że uczniowie klas początkowych będą mieli także nowe laboratorium do prac badawczych. Infrastruktura dobudówki zostanie dostosowana do całodziennego działania szkoły. Przy budynku planowane jest utworzenie 15 dodatkowych miejsc parkingowych.

Szacuje się, że budowa dobudówki może kosztować ok. 8 mln euro. Samorząd Rejonu Wileńskiego przeznaczy z budżetu 6 mln euro, pozostałą część środków sfinansuje Unia Europejska. Propozycje projektów dla gimnazjum przygotowała firma ZSA „Synergy Solutions”.

To nie pierwsza inwestycja na terenie Gimnazjum w Niemieżu. Niedawno ukończono warte 1,5 mln wewnętrzne prace modernizacyjne w sali sportowej. W ramach projektu wyremontowano pomieszczenia do nauki: chemii, biologii, fizyki, tańca, technologii, muzyki, aule, bibliotekę i inne pomieszczenia. Zakupiono nowy sprzęt i meble. Zbudowano nowe boisko sportowe i wyremontowano pozostałe boiska sportowe. 


Centralna Przychodnia Rejonu Wileńskiego zaprasza na terapię solną

W środku jesieni, a więc w okresie częstszych zachorowań na grype, Centralna Przychodnia Rejonu Wileńskiego zaprasza na terapię solną (haloterapię).

W celu zwiększenia odporności na ostre infekcje wirusowe dróg oddechowych, poprawę zdrowia emocjonalnego i fizycznego pacjentów, a także zmniejszenia śmiertelności z powodu chorób układu oddechowego, od lata 2022 r. w Centralnej Przychodni Rejonu Wileńskiego działa grota solna, w której świadczone są usługi haloterapii dla dzieci i dorosłych.

Terapia solna (haloterapia) to naturalna metoda leczenia i profilaktyki, która pomaga przezwyciężyć dolegliwości i kompleksowo wzmocnić zdrowie. Ściany, podłogę i sufit groty solnej pokrywa się solą, a do pomieszczenia wdmuchuje się suchy aerozol solny (chlorek sodu). Terapię solną łączy się z kojącą muzyką, terapią zmieniającymi się kolorami lub relaksującymi widokami przyrody. W grocie solnej nie ma szkodliwych mikroorganizmów i alergenów, ponieważ to podłoże nie jest dla nich korzystne.

Z zabiegu haloterapii mogą korzystać zarówno pacjenci Centralnej Przychodni Rejonu Wileńskiego, jak i innych placówek medycznych. Na podstawie skierowania od lekarza medycyny fizykalnej czy rehabilitacji pięć zabiegów wykonywanych jest bezpłatnie. Dla osoby towarzyszącej dziecku do lat 10. i ze skierowaniem – cena to 3 euro.

W celach profilaktycznych i leczniczych na zabieg można się zgłosić bez skierowania. Cena jednego zabiegu terapii solnej wynosi 6 euro. Na terapię solną obowiązuje wcześniejsza rejestracja. Rejestracji można dokonać w recepcji Centralnej Przychodni Rejonu Wileńskiego lub dzwoniąc pod numer +370 5 247 0027. Na tę procedurę może zapisać także zespół lekarzy rodzinnych. Pokój terapii solnej (008) mieści się w piwnicy, godziny pracy 13.00–16.30. 



Różowy październik

– miesiąc walki z rakiem piersi

Październik to miesiąc świadomości i profilaktyki raka piersi, który celebrowany jest na świecie od 1985 r., a jego symbolem jest różowa wstążka. Od 2018 r. Światowy Dzień Walki z Rakiem Piersi obchodzony jest również na Litwie.



Honorata Adamowicz



RŪTA BRIEDIENĖ: Każda kobieta powinna regularnie wykonywać samobadanie piersi. Regularnie wykonywane samobadanie pozwala kobiecie wykryć zmiany w piersiach.

Na Litwie co roku diagnozuje się nowotwór u 18 tys. osób. Ponad 110 tys. osób w kraju żyje obecnie z rakiem, co oznacza, że każdego dnia na Litwie diagnozuje się tę chorobę nawet u 50 osób. Częściej jest diagnozowana u mężczyzn niż u kobiet. Rak zabija blisko 8 tys. osób rocznie i jest drugą najczęstszą przyczyną zgonów po chorobach układu krążenia.

– Zachorowalność na choroby onkologiczne rośnie na Litwie i w większości krajów na całym świecie. Odnotowano wzrost zachorowalności na choroby onkologiczne o 2 proc. dla mężczyzn i 1,2 proc. dla kobiet każdego roku. Przyczyny tego wzrostu wynikają głównie z rosnącej średniej długości życia, ponieważ rak jest chorobą związaną z wiekiem, a prawdopodobieństwo zdiagnozowania raka w pewnym momencie życia wzrasta wraz ze wzrostem średniej długości życia – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Ieva Vincerževskienė, kierowniczka rejestru nowotworów w Narodowym Instytucie Raka.

Najczęstszy nowotwór u kobiet

Jak twierdzi Ieva Vincerževskienė, poprawa diagnostyki również przyczynia się do wzrostu wskaźników dot. zachorowalności. Częstość występowania czynników ryzyka, takich jak: palenie

tytoniu, spożywanie alkoholu, brak aktywności fizycznej, otyłość i inne, przyczynia się do wzrostu wskaźników zachorowalności. Mimo rosnących wskaźników zachorowalności wskaźniki umieralności na raka spadają o 0,5 proc. rocznie. Wskaźniki przeżywalności raka również stale się poprawiają.

– Rak piersi jest najczęstszym nowotworem diagnozowanym u kobiet, stanowi ok. 20 proc. wszystkich nowotworów diagnozowanych u kobiet. Wskaźniki zachorowalności na raka piersi stale rosną, podobnie jak w większości krajów na całym świecie. U mężczyzn najczęściej występuje rak prostaty. Stanowi on 28 proc. nowych nowotworów diagnozowanych u mężczyzn każdego roku. Wskaźniki zachorowalności również rosną – zaznacza Ieva Vincerževskienė.

Wdrożenie programu wczesnych badań przesiewowych w kierunku raka prostaty na Litwie przyczyniło się do wysokich wyników zachorowalności. Jednak większość nowotworów jest wykrywana we wczesnym stadium, a wskaźniki przeżywalności są naprawdę dobre – 96 proc. wszystkich pacjentów przeżywa co najmniej pięć lat po diagnozie. W porównaniu z innymi krajami europejskimi Litwa ma stosunkowo niski wskaźnik zachorowalności na raka, często poniżej średniej Unii Europejskiej.

Podstępna choroba

Im starszy człowiek, tym większe ryzyko, że zachoruje na raka. Długa średnia długość życia w krajach skandynawskich i zachodnioeuropejskich oznacza, że mają one również najwyższe wskaźniki zachorowalności na nowotwory. Najwyższe wskaźniki obserwuje się w Danii, to 728 przypadków na 100 tys. mieszkańców, w Irlandii i Holandii jest to 641 przypadków. Na Litwie wskaźnik 535 przypadków na 100 tys. mieszkańców jest jednym z najniższych w Europie.

– Raczej nie stosuje się słowa „wyzdrowiał” do diagnozy raka, ponieważ rak jest podstępną chorobą, która może nawrócić wiele lat później. Nie ma więc czegoś takiego jak wyzdrowienie w przypadku diagnozy raka. Mówi się po prostu, że choroba jest w remisji, ale pacjentowi nadal zaleca się poddawanie się wszystkim badaniom diagno-



IEVA VINCERŽEVSKIENĖ: Rak jest chorobą związaną z wiekiem, a prawdopodobieństwo zdiagnozowania raka w pewnym momencie życia wzrasta wraz ze wzrostem średniej długości życia.

stycznym co kilka lat i monitorowanie stanu zdrowia, ponieważ ryzyko nawrotu choroby pozostaje. Ale jedną z zasad jest to, że im wcześniej choroba zostanie wykryta, tym lepiej. Guz zdiagnozowany we wczesnym stadium jest mały, nie rozprzestrzenił się na otaczające tkanki i można go łatwo usunąć chirurgicznie. A samo leczenie choroby jest prostsze, więc pacjent znacznie szybciej wraca do zdrowia po leczeniu, powraca do pracy lub normalnego życia – zaznacza kierowniczka rejestru nowotworów w Narodowym Instytucie Raka. Obecnie na Litwie żyje 138 tys. osób, u których w pewnym momencie życia zdiagnozowano raka. Ponad 40 tys. z nich żyje z diagnozą raka od 10 lat lub dłużej.

Na Litwie wskaźniki są niskie

Nowotwór raka piersi jest związany ze stylem życia, a częstość jego występowania stale rośnie. Późny pierwszy poród, mało porodów, krótkie karmienie piersią, otyłość i brak aktywności fizycznej to najczęściej identyfikowane czynniki ryzyka wynikające ze zmieniającego się stylu życia. Każdego dnia na świecie diagnozuje się 6300 nowych przypadków raka piersi, a ponad 1800 kobiet umiera każdego dnia z powodu tej choroby. Oznacza to, że co minutę

u czterech kobiet na świecie diagnozuje się raka piersi. Średnio u jednej na osiem kobiet zostanie zdiagnozowany rak piersi w ciągu jej życia, a 7,8 mln kobiet już żyje z diagnozą raka piersi. Najwyższe wskaźniki zachorowalności obserwuje się w krajach o „zachodnim” stylu życia i wysokim standardzie życia. Na Litwie wskaźniki zachorowalności są stosunkowo niskie, przy ok. 1500 nowych przypadkach raka piersi diagnozowanych każdego roku; to 4–5 kobiet, u których diagnozuje się raka piersi każdego dnia.

– Możemy być zadowoleni z poprawy wskaźników przeżywalności raka piersi. Według rejestru Narodowego Instytutu Raka, ponad 85 proc. kobiet na Litwie przeżywa pięć lat po diagnozie. Tylko od 2000 r. wskaźnik ten wzrósł o kilkadziesiąt procent. Wskaźniki umieralności na raka piersi spadły o 0,9 proc. w latach 1992–2020. Im wcześniej choroba zostanie wykryta, tym lepsze wskaźniki przeżycia. Na przykład 98 proc. kobiet przeżywa pięć lat po diagnozie, jeśli rak piersi został zdiagnozowany w stadium I, a tylko 31 proc. przeżywa pięć lat, jeśli choroba została zdiagnozowana w stadium IV – informuje Ieva Vincerževskienė.

Ponad 16,5 tys. kobiet na Litwie żyje z rakiem piersi, a 6600 z nich żyje z tą chorobą od 10 lat lub dłużej. Ponad 90 proc. kobiet z rakiem piersi zostaje wyleczona, jeśli choroba zostanie zdiagnozowana we wczesnym stadium.

Badania przesiewowe

Dr Rūta Briedienė, radiolog z Narodowego Instytutu Raka, koordynatorka programów profilaktycznych, w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” powiedziała, że chociaż zdrowy styl życia jest bardzo ważny, to i tak nie ma 100 proc. ochrony przed rakiem, dlatego tak ważne jest wykonywanie badań prewencyjnych.

– Do udziału w badaniach profilaktycznych zapraszamy kobiety w wieku 50–69 lat. Kobiety, które chcą wziąć udział w programie badań przesiewowych w kierunku raka piersi, powinny najpierw udać się do lekarza rodzinnego lub ginekologa, który wystawi skierowanie na badanie mammograficzne. Badania mammograficzne są dostępne we

wszystkich większych miastach Litwy – mówi dr Rūta Briedienė.

Radiolog podkreśliła, że młodsze kobiety również mogą się poddawać badaniom profilaktycznym. W dzisiejszym świecie, w którym są technologie do precyzyjnego badania, takie jak: mammografia, echoskopia i rezonans magnetyczny, można ocenić każdy guzek, który odczuwa kobieta w badaniu palpacyjnym. Najczęściej odczuwany guzek jest już w stadium zaawansowanym, dlatego należy poddawać się badaniom profilaktycznym.

– Każda kobieta może zostać poddana badaniom przesiewowym: w wieku od 20 do 25 lat można wykonać echoskopię. Aby badanie wykonać bezpłatnie, wystarczy skierowanie od lekarza rodzinnego. Alternatywnie można je wykonać w prywatnych klinikach. Od 40. lub 45. roku życia

zaleca się wykonanie pierwszego badania mammograficznego. Od 50. roku życia na Litwie prowadzony jest bezpłatny program profilaktyczny. Kobiety w wieku od 50 do 69 lat są zapraszane co dwa lata na profilaktyczne badanie mammograficzne – przypomina dr Rūta Briedienė.

Istnieją pewne objawy, których kobiety nie mogą ignorować: dziwne uczucie w piersi, ból, wydzielina z sutka. Dzieziczność również zwiększa ryzyko zachorowania na raka piersi. Jeśli matka, babcia, ciotka lub siostra choruje lub chorowała na raka piersi, należy poddać się badaniom przesiewowym przed osiągnięciem wieku kwalifikującego do programu badań profilaktycznych.

– Ponadto każda kobieta powinna regularnie wykonywać samobadanie piersi. Najlepiej robić to pod prysznicem, w tym samym dniu cyklu, badając piersi. Regularnie wykonywane samobadanie pozwala kobiecie wykryć zmiany w piersiach – radzi radiolog z Narodowego Instytutu Raka.

Miesiąc świadomości

Prawie każdy miesiąc w roku na Litwie, a także w wielu rozwiniętych krajach na całym świecie, poświęcony jest pod-

noszeniu świadomości na temat określonego rodzaju raka, zwiększaniu czujności populacji i promowaniu profilaktyki nowotworowej. W końcu każdy może zrobić wiele, aby zmniejszyć ryzyko zachorowania na raka. Prowadząc zdrowy tryb życia i nie zapominając o badaniach profilaktycznych w kierunku raka, populacja może zapobiec nawet jednej trzeciej przypadków tej poważnej choroby.

Znaczącej inicjatywy na rzecz podnoszenia świadomości na temat raka na Litwie podjął się Narodowy Instytut Raka, akredytowany

przez Organizację Europejskich Instytutów Raka (OEIC), który od trzech dekad wspiera tradycję różnych kampanii publicznych, inicjatyw, ruchów i ukierunkowanej komunikacji. Być może najstarszym i „najgłośniejszym” świętem jest październik, Miesiąc Świadomości Raka

Piersi, którego symbolem jest różowa wstążka lub po prostu kolor różowy, który można zobaczyć w przestrzeni publicznej, na portalach informacyjnych i w prasie.

Narodowy Instytut Raka wraz ze swoimi partnerami, Litewskim Towarzystwem Onkologicznym i Narodowym Stowarzyszeniem Chorób Piersi, kontynuuje tradycję obchodów Miesiąca Świadomości Raka Piersi w październiku.

14 października w Litewskiej Bibliotece Narodowej im. Martynasa Mažvydas w godzinach od 11 do 15 odbędzie się publiczne wydarzenie poświęcone Światowemu Dniu Piersi, które będzie również transmitowane na koncie Narodowego Instytutu Raka na Facebooku. Pierwszą częścią wydarzenia będzie forum pacjentów, podczas którego NCI i inni specjaliści odpowiedzą na najczęściej zadawane przez pacjentów pytania dotyczące raka piersi, świadczeń socjalnych i innych aktualnych kwestii. Następnie odbędzie się wykład prof. Eugenijusa Skerstonasa na temat „Fenomeny stylu”. W weekend, podczas którego odbędzie się wydarzenie, kolumny Litewskiej Biblioteki Narodowej im. Martynasa Mažvydas zostaną po zmroku podświetlone projekcjami różowej wstążki.

Można zmniejszyć ryzyko zachorowania na raka, prowadząc zdrowy tryb życia i nie zapominając o badaniach profilaktycznych.

Polska Scena Muzyczna na Litwie
przedstawia

SPEKTAKL MUZYCZNY DLA DZIECI



ŻELAZNY WILK

CZYLI LEGENDA O POWSTANIU WILNA

11 PAŹDZIERNIKA / 10:00 / 12:00

DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE

BILETY DOSTĘPNE NA WWW.POLSKASCENA.LT

REZERWACJA BILETÓW GRUPOWYCH: INFO@POLSKASCENA.LT LUB TELEFONICZNIE 868627991

POLSKA SCENA MUZYCZNA
NA LITWIE

